

POLSKIE TOWARZYSTWO ZOOTECHNICZNE

ROK XVI

PAŹDZIERNIK 1948

Nr 10

PRZEGLĄD HODOWLANY

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICTW ROLNICZYCH

TREŚĆ:

- Prof. Roman Prawocheński:
Osiągnięcia na polu hodowli zwierząt w Związku Radzieckim.
- Inż. W. Turkowska:
Zagadnienie eksportu jaj i drobiu (C. d. n.).
- Inż. Jan Stec:
O właściwe tory dla naszej krajowej hodowli trzody chlewnej.
- Dr Jan Kiełpiński:
Sposoby podniesienia produktywności łąk i pastwisk górskich.
- Przegląd piśmiennictwa.
- Kronika.

Hodowla Koni

- E. Liskun:
Nowe rasy koni w Z. S. R. R.
- Prof. R. Prawocheński:
Rola ogiera i klaczy w przekazywaniu zalet dziedzicznych.
- Inż. A. Sosnowski:
Koń Gudbrandsdalski.
- Dr Witold Pruski:
Przegląd historyczny czasopiśmiennictwa hippologicznego Francji, Niemiec, Austrii, Polski i Z. S. R. R. 1823—1948 (C. d. n.).
- Przegląd piśmiennictwa.
- Kronika.

CONTENTS:

- R. Prawocheński:
Achievements of Animal Husbandry in U. S. S. R.
- W. Turkowska:
Polish Export of Eggs and Table Poultry (End follows).
- J. Stec:
New Problems in the Polish Pig Breeding.
- J. Kiełpiński:
Methods of Raising of the Productiveness of Meadows and Pastures in the Polish Mountains.
- Literary Review
- Chronique.

Horse Breeding

- E. Liskun:
New Horse Breeds in U. S. S. R.
- R. Prawocheński:
The Inheritance Capacity of the Stallion and of the Mare.
- A. Sosnowski:
The Gudbrandsdale Horse.
- W. Pruski:
Historical Review of the Hippological Press in France, Germany, Austria, Poland and U. S. R. R. 1823—1948 (End follows).
- Literary Review.
- Chronique.

Wydawca: Państwowy Instytut Wydawnictw Rolniczych — Warszawa, ul. Filtrowa 30

Komitet Redakcyjny: Inż. Romuald Garbarczyk, Prof. dr Wł. Herman, Inż. J. Pająk, Inż. E. Potemkowska, Dr W. Pruski. — Redaktor: Inż. Stefan Wiśniewski

Redakcja: Warszawa ul. Barska 6. Polskie Towarzystwo Zootechniczne

Administracja: Centralna Księgarnia Rolnicza „Samopomoc Chłopska“, Warszawa, Al. Jerozolimskie 63
Konto P. K. O. 1-7122

Cena pojedynczego numeru 90 zł.

Prenumerata kwartalna 250 zł.

PRZEGLĄD HODOWLANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ZOOTECHNICZNEGO

Prof. ROMAN PRAWOCHEŃSKI

Osiągnięcia na polu hodowli zwierząt w Związku Radzieckim

W przeciągu 30 lat istnienia Związku Radzieckiego zaszły na obszarach jego republik olbrzymie zmiany w dziedzinie produkcji hodowlanej i to tak w jej strukturze gospodarczej jak i kierunkach rozwojowych. Socjalizacja nadała rolnictwu radzieckiemu taki rozmach skoordynowanych poczynań i śmiałych zarządzeń o jakich indywidualne, prywatne gospodarstwa rolne nawet marzyć nie mogły.

W pierwszych latach stabilizacji życia gospodarczego Z. S. R. R. trzeba było liczyć się ze skutkami wojny domowej. Zniszczenie pogłowia zwierząt domowych, a zwłaszcza elity zarodkowej ras hodowlanych było wprost straszne. Jaskrawym wyrazem troski o przywrócenie normalnego stanu hodowli zwierząt w kraju był dekret podpisany przez Lenina w 1919 r. Miał on na celu utrzymanie zarodkowych stad zwierząt oraz podkreślał konieczność stworzenia odpowiedniej organizacji hodowlanej w kraju. Niezwłocznie opracowano dyrektywy dla podniesienia poziomu hodowli oraz przeprowadzono szereg zarządzeń dla stworzenia fachowych kadr ludzkich, tzw. „speców“. W konsekwencji tych zarządzeń: a) powiększono liczbę szkół rolniczych różnych kategorii i poziomów w oparciu o otwarte w każdym prawie większym mieście Związku Radzieckiego ośrodki wyższego wykształcenia, uniwersyteckie wydziały rolnicze i weterynaryjne oraz specjalne akademie rolnicze, b) powiększono sieć naukowo-doświadczalnych stacji zootechnicznych.

Zadanie koordynacji i ześrodkowania naukowej podbudowy tak hodowli jak samej produkcji hodowlanej, przyjął na siebie centralny organ badawczy i jednocześnie doradczy dla Rządu, tzw. „WIZ“ (Wyższy Instytut Żywnotwódcstwa) w Moskwie.

Ześrodkowanie w jednej potężnej organizacji zagadnienia produkcji koni, bydła, oraz innych zwierząt gospodarskich, kierownictwa naukowego pracy hodowlanej wraz z wykonaniem zadań praktycznych wywarło ogromny, niezwykle owocny wpływ na hodowlę. Ilość mało wydajnych zwierząt gospodarskich zaczęła się gwałtownie zmniejszać, podczas gdy już na kilka lat przed 2-gą wojną światową liczba wydajnych i wartościowych osobników znacznie wzrosła. Statystyczne potwierdzenie tego faktu znalazło swój wyraz w znamiennej wypowiedzi Stalina w 1934 r. na XVIII zjeździe partii W. K. P. (b), która brzmiała: „nie ma żadnej już wątpliwości — nasze zacofanie w hodowli jest zlikwidowane, należy do przeszłości“.

Pewną odrębną samodzielność organizacyjną zachowała hodowla koni, uznana jako specjalnie trudna dziedzina pracy wobec nacjejonalizacji prywatnych majątków ziemskich, likwidacji chłopskich gospodarstw i konieczności otrzymania rocznych kontyngentów odpowiednich koni dla Czerwonej Armii. Z uwagi na powyższe potrzeby stworzono w Związku Radzieckim osobny Zarząd Hodowli Koni, Stadnin Państwowych i Stad Ogierów, zorganizowany w oparciu o naukowo-badawczy Instytut Hodowli Koni („Izslodowatelskij Institut Koniewodstwa“) w Moskwie. Instytut ten posiada kilka filii w ośrodkach hodowli koni Związku Radzieckiego. Jednocześnie rozwinięto szeroką akcję prób wyścigowych dla koni pełnej krwi i kłusaków. Próby sprawności koni roboczych prowadzone są również na szeroką skalę.

Od 1934 r. można już obserwować w Związku Radzieckim szybką rozwój hodowli zwierząt gospodarskich. Ustalono przede wszyst-

kim ścisłą rejonizację typów rasowych różnych zwierząt, zależnie od klimatu i warunków ekonomicznych terenu. Akcją ulepszania miejscowych ras wyłącznie przez selekcję okazów czystych w danej rasie rozgraniczono ściśle od tzw. metyzacji, czyli krzyżowania miejscowego pogłowia z importami. Widoczne są tu ciągle starania o uniknięcie ryzykownego mieszania obcej krwi. W wyniku tych założeń ograniczono importy do nielicznych tylko, elitarnych osobników (dla stadnin koni pełnej krwi lub pogłowia owiec merynosowych). Wyjątkiem były rejony przeznaczone specjalnie dla produkcji bydła mięsnego, które krzyżowano w miejscowościach stepowych z dość licznie sprowadzanymi z Anglii szorthornami i herefordami, dążąc do ulepszenia prymitywnych ras miejscowych. Jednocześnie zwrócono uwagę na egzotyczne gatunki zwierząt, które dawniej prowadzone były bez żadnego kierunku hodowlanego, jak: wielbłądy, yaki (odmiana dzikiego, pierwotnego bydła w Azji Środkowej), marale (jeleń o rogach wysoko cenionych na wschodnich rynkach). Nie mniejszą uwagę poświęcono zwierzętom futerkowym, a w szczególności racjonalnej hodowli niezwykle cennych soboli syberyjskich oraz srebrnych lisów. Zbadanie miejscowego pogłowia zwierząt, charakterystycznego dla danego rejonu, przez grono specjalistów hodowlanych, czyli tzw. Komisje Zootechniczne, pozwoliło wydzielić szereg cennych, a dotąd zaniedbanych ich odmian. Dzięki rozpoczętym pracom można się było zająć wytwarzaniem nowych ras, odpowiednio dostosowanych do miejscowych warunków.

Osiągnięcia w zakresie poszczególnych gatunków hodowli są niewątpliwe.

Ilość koni, która w Z. S. R. R. początkowo spadła, obecnie wzrasta. W roku 1947 było już w Związku Radzieckim 94% pogłowia końskiego w stosunku do 1916 roku. Rozwój mechaniczno-traktorowej uprawy roli nie wpłynął na ograniczenie hodowli koni. Znamienną była wypowiedź marszałka Stalina na zjeździe R. K. P. (b) w 1946 roku, na którym tenże powiedział, że hodowla koni powinna być „zintensyfikowana“. Na tym samym zjeździe postanowiono zorganizować szereg nowych państwowych stadnin („goskonzawodów“), których liczba do roku 1946 wynosiła 180 (nie licząc stadnin będących pod zarządem wojskowym). Ilość zaś ferm hodowli

koni w kołchozach dochodziła wtedy kilkunastu tysięcy. Prowadzą one również i produkcję zarodową, choć nie na takim poziomie jak stadniny państwowe. Ogólna liczebność pogłowia koni wynosiła w ZSRR. w 1941 r. ok. 17 milionów sztuk. Ogólną zaś ilość koni w stadninach państwowych i na fermach kołchozowych liczono przed rokiem 1941 na kilkaset tysięcy. Kołchozy bowiem posiadają wspólne gospodarstwo hodowlane, tzw. fermę.

Od roku 1935 zwiększyła się pięciokrotnie ilość koni ras ustalonych. Na zbliżającą się rocznicę 30-lecia Związku Radzieckiego ukończona zostanie praca nad stworzeniem trzech nowych krajowych ras końskich, a mianowicie: „Budiennowskiej“ i „Tierskiej“ — półkrwi, oraz „Władimirskiej“ — ciężkiej odmiany konia roboczego — typu stępaka.

Dzięki energicznym zarządzeniom organizacyjnym, wyrównano straty stadnin państwowych poniesione podczas ostatniej wojny. Pisze o tym oficjalny organ hodowli koni w Z. S. R. R. „Koniewodstwo“ Nr 6, rok 1947. Pogłowiu koni pełnej krwi rasy angielskiej wyścigowej doprowadzono w tym czasie do poziomu przedwojennego. Hodowli kłusaków poświęcają władze Z. S. R. R. specjalną uwagę i jest ona doprowadzona do bardzo wysokiego poziomu. Według oświadczenia „Koniewodstwa“ stoi ona na jednym z pierwszych miejsc na świecie.

Przechodząc do hodowli bydła w Z. S. R. R. znajdujemy tam odpowiednik „goskonzawodów“ (elitarnych stad państwowych) w postaci tzw. „plemchozów“, których przed ostatnią wojną było 107. Hodowlę użytkową prowadzą majątki państwowe, tzw. „sowechozy“, których zadaniem jest planowe produkowanie mięsa („miaso-sowechozy“) lub nabiału, względnie jednego i drugiego rodzaju produktów. Skolektywizowane gospodarstwa chłopskie posiadają również zarodowe i użytkowe fermy bydła. Ilość ich wynosi około 8 tysięcy. Nie stawiają one oczywiście tak wysokich wymagań jakościowych hodowanemu okazom jak „plemchozy“, jednak często zdarzają się w kołchozach lepsze stada niż w „sowechozach“. Przed inwazją niemiecką ilość sztuk bydła w „plemchozach“, „sowechozach“ i na fermach kołchozów wynosiła około 3 mil. Ogólna zaś ilość sztuk bydła rogatego w „kołchozach“, a więc w skolektywizowanych gospodarstwach chłopskich wynosiła w r. 1939 16,362.000 sztuk. Oczywiście, liczne stada

„plemchozów“ i ferm kołchozowych wymagały odpowiedniego dostosowania gospodarstw rolnych, szczególnie w dziedzinie konserwowania pasz (silosy), przygotowania paszy, oraz nadzwyczaj ważnego zaopatrzenia w wodę. Początkowa tendencja stwarzania olbrzymich fabryk mięsa i nabiału drogą organizowania gospodarstw, których przestrzeń przekraczała często 100 tysięcy hektarów, ustąpiła dziś więcej umiarkowanym i ostrożnym zarządzeniom. Już w roku 1932 czytamy w „Skotowodstwie“ Nr 3, iż rozmiary mięso-sowechoza „giganta“ nie powinny przekraczać 100 tys. ha przy maksymalnym pogłowie bydła na nim około 8 tys. sztuk. Dopuszczalne wahania dotyczące areału gospodarstwa rolnego „sowechozu“ pozwalają na obniżenie powierzchni do 15 tys. ha, zaś pogłowia bydła na nim do 3 tys. sztuk. Według zalecenia pisma, stado samodzielnej fermy hodowlanej nie powinno przekraczać 1.700 sztuk bydła. Zalecenia te usprawiedliwione były początkowymi wielkimi stratami młodzieży w „sowechozach-gigantach“, troską o stan sanitarny zwierząt (niebezpieczeństwem infekcji), oraz trudnością wychowu tak dużej ilości cieląt.

Inwazja niemiecka ciężko zaważyła na hodowli bydła w ZSRR. Lepsze krowy i buhaje z sowechozów i plemchozów republiki ukraińskiej zostały wywiezione przez okupanta. Jednak wyteżona praca Związku Radzieckiego po r. 1945 w kierunku przywrócenia przedwojennego stanu hodowli, zdołała w znacznym stopniu zabiżnić rany zadane przez wojnę. Współzawodnictwo pracy poszczególnych sowechozów i kołchozów w dziedzinie hodowli bydła pozwala mieć nadzieję na dalszy jakościowy i ilościowy rozwój radzieckiej hodowli bydła. W pracach programowych Moskiewskiej Akademii Rolniczej Orderu Lenina z r. 1946 czytamy, że obecny okres pokojowej rozbudowy hodowli bydła ma zapewnić „maksymalne wyzyskanie zalet krajowych ras zwierząt domowych“, jako najlepiej dostosowanych do warunków gospodarczych kraju. Równocześnie możemy zaobserwować pojawienie się nowych skonsolidowanych, miejscowych odmian inwentarza w rodzaju czerwonego bydła tambowskiego. Przeciętny udój mleka dla stad wyżej wymienionego bydła wyniósł 3600—4200 kg mleka przy

3,91% tłuszczu. Cyfry te niewiele się różnią od przeciętnej wydajności starych już od dawna renomowanych ras radzieckich, takich jak Jarosławska lub Chołmogorska. W oficjalnych sprawozdaniach za ostatnie lata spotykamy pojedyncze udoje wyjątkowej wysokości, przekraczające 12 tys. kg mleka o 4% tłuszczu, a nawet powyżej. W pracach nad trzodą chlewną udało się wytworzyć na południu Ukrainy znakomitą nową rasę na tle krzyżówek knurów rasy wielkiej białej angielskiej i miejscowych macior. Rasa ta odznacza się wielką wczesnością dojrzewania i nadaje się na szybki tucz słoninowy. Ta rasa trzody chlewnej została nazwana od imienia jej hodowcy— prof. Iwanowa— „Iwanowską“, albo też, od miejsca pochodzenia „ukraińską“.

Postępy w dziedzinie hodowli koni i bydła, a zwłaszcza w hodowli owiec w dużej mierze zawdzięcza Związek Radziecki szerokiemu zastosowaniu i naukowemu rozpracowaniu sztucznej inseminacji. W porównaniu do metod normalnego, naturalnego krycia, zastosowanie sztucznej inseminacji pozwoliło, wykorzystując wartościowe rozplodniki, podnieść w sezonie kopulacyjnym ilość kłaczy i krów przypadających na jednego reproduktora więcej niż w dwójnasób. Szczególnie w stadach owiec sztuczna inseminacja pozwalała otrzymać przeszło 1000 jagniąt w sezonie od jednego tryka. Niejednokrotnie przysyłane były nawet samolotem próbówki z nasieniem wybitnego tryka na znaczne nieraz odległości. W ten sposób osiągnano większe wyrównanie wełny w poszczególnych rejonach.

Wszzechzwiązkowa wystawa rolnicza w roku 1939 dała bardzo ciekawy przegląd tego, co zrobiono i do czego może dojść produkcja hodowlana w Z. S. R. R. w zakresie rozbudowanej na szeroką skalę akcji ferm drobiowych, rozwoju hodowli zwierząt futerkowych, oraz hodowli wszystkich większych i mniejszych zwierząt domowych. Nie ulega wątpliwości, że pierwsza powojenna wystawa, której należy oczekiwać w najbliższej przyszłości przedstawi nam bardzo ciekawe i obfite eksponaty hodowlane. Liczyć się należy z szeregiem niespodzianek w postaci nowych oryginalnych ras i typów zwierząt domowych.

Prof. R. Prawocheński

Zagadnienie eksportu jaj i drobiu

Po sześcioletniej przerwie jesienią 1946 r. przystąpiliśmy do wznowienia eksportu jaj i drobiu. Nieśmiało to były próby w porównaniu do momentu, w którym zatrzymał się eksport tych artykułów w roku 1939.

Mimo znacznych trudności technicznych i wrogiej propagandy czynionej wokół tych prób eksportowych przez kraje eksporterskie, oddawna konkurujące z nami na rynkach zagranicznych — wylom został zrobiony i złożony bilet wizytowy przedwojennym naszym importerom. Upór w dążeniu do wznowienia eksportu artykułów drobiarskich miał swe źródło w zrozumieniu roli, którą do roku 1939 odgrywały jaja i drób w naszym bilansie handlu zagranicznego, w zrozumieniu znaczenia tego eksportu dla utrzymania równowagi cen płaconych producentom drobiu. By ocenić moment powojennego startu w wywozie jaj i drobiu oraz możliwie wyraźnie nakreślić dla

Zaspokoić żądania w tym zakresie — równało się zdobyciu na trwałe tych rynków. O tym, że nie umieliśmy sprostać tym żądaniom świadczy fakt, że eksport polskich jaj na rynek angielski w 1934 r. w porównaniu do 1930 r. spadł o 61,5%, podczas gdy dla Holandii w tych samych latach spadek wyniósł ca 24%, a wywóz z Danii wzrósł o 31%.

Ścisłe określenie produkcji jaj w Polsce w okresie przedwojennym, wojennym i obecnym jest prawie niemożliwe z uwagi na ogromne jej rozproszenie i niezorganizowany jeszcze w całym kraju kontrolowany aparat skupu. Jednak w przybliżeniu na podstawie cyfr dokonanego eksportu i wyników różnych ankiet na temat wewnętrznego spożycia można przyjąć, że eksport stanowił od 10—15% całej masy wyprodukowanych jaj.

Na tle ogólnego wywozu pozycja jaj przedstawiała się następująco ¹⁾:

L a t a:	1928	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Ogólna suma wywozu w milionach złotych:	2 508	1 879	1 084	960	975	925	1 026	1 195	1 185
Wywóz jaj w milion. zł:	145	98	34	23	23	27	28	34	39
W % % całego wywozu:	5,8	5,2	5,3	3,6	2,4	2,9	2,7	2,8	3,3
Wywóz jaj w tys. ton:	55	48	37	24	21	23	24	26	29
Cena 1 kg jaj w złotych:	2,63	2,—	1,54	1,09	1,09	1,17	1,17	1,31	1,34

nich perspektywy przyszłości, należy słów kilka poświęcić przeszłości tego zagadnienia.

W okresie międzywojennym Polska była jednym z 30 państw eksportujących jaja i drób, podczas gdy w Europie rynków importujących było zaledwie kilka, toteż można powiedzieć, że na tych rynkach miała miejsce zacięta walka konkurencyjna. Szczególnie ostro występowała ona na rynkach zamożniejszych i bardziej wymagających, do których w pierwszym rzędzie należały rynki: angielski i szwajcarski. Eliminacja krajów eksportujących wyraźnie szła w kierunku jakości towaru, podniesienia standardów wagowych, smaku oraz staranności w podaniu towaru.

Widać z powyższego wybitną tendencję obniżania się wywozu jaj, początek ma miejsce w 1931 r. i trwa aż do 1935 r. Spadek ten był wynikiem zarówno kureczącej się ilości wywozu, jak i spadku cen skutkiem gospodarczej depresji. Trend zwykły eksportu rozpoczyna się ponownie w 1935 r., by w 1938 osiągnąć 53% ilości wywiezionej w r. 1928. Ilościowemu spadkowi eksportu towarzyszy pogłębiający się spadek cen. Równoległe z zahamowaniem tendencji zniżkowej wywozu zatrzymał się spadek i dała się zaobserwować stopniowa zwyżka tak, że w roku 1938 cena jaj wynosiła 51% ceny z roku 1928. Jeśli się

¹⁾ Mały Rocznik Statystyczny 1938 i 1939 r.

zważy, że suma ogólnego wywozu w 1938 r. wynosiła 47% wartości wywozu z 1928 roku, podczas gdy ten sam stosunek dla jaj wynosił zaledwie 27%, to jasnym się staje, że odbudowa eksportu jaj postępowała wolniej niż eksportu innych artykułów.

Jednak obraz naszego wywozu jaj nie

skich — okresami Argentyna i zdobywany nowy rynek palestyński.

Powrót na wyżej wymienione rynki stał się koniecznością wobec naszego planu odbudowy gospodarczej i zamierzeń eksportowych. Rozpoczynanie eksportu po sześcioletnim wyeliminowaniu z rynku światowego stawiało

L a t a	1929—33	1934	1935	1936	1937	1948
Wywóz światowy w tys. ton	476	350	339	371	387	390
Wywóz z Polski w tys. ton	44	21	23	24	26	29
Wywóz w % %	9,3	6,0	6,8	6,5	6,7	7,4

byłby pełny, gdyby go nie przedstawić na tle wywozu światowego w tym samym okresie:

Jak widać najniższy udział Polski w eksporcie światowym przypada na rok 1937, gdyż na przestrzeni jednego roku obniżył się z 9,3% do 6%. Od roku 1935 zaczyna się stopniowa poprawa, wprawdzie w tempie szybszym niż za granicą, ale nie osiąga cyfry z lat 1929—1933. Polska w europejskim eksporcie jaj zajmowała czwarte miejsce pod względem wielkości eksportu po Danii, Holandii, Irlandii, a w pięciolateczu 1929—1933 i po Chinach. Jednak wartość tego wywozu nie była wprost proporcjonalna do jego wielkości. Porównanie notowań cen giełdy londyńskiej na jaja polskie z duńskimi czy holenderskimi daje bardzo poważną różnicę na naszą niekorzyść. Przyczyną tego zjawiska był niski standard wagowy oraz ogólna gorsza jakość towaru, brak wyrównania w oferowanych partiach.

Do 1939 roku eksport nasz kierowany był w większości wypadków do 10 krajów europejskich, będących stałymi lub okresowymi importerami jaj. Dwa z nich, tzn. angielski i niemiecki były dla nas zasadniczymi rynkami zbytu, toteż dyktowały cenę i wymagania.

Na rynku angielskim trwała permanentnie walka konkurencyjna, eliminująca słabszych jakościowo eksporterów. Rynek niemiecki natomiast, znacznie mniej wymagający pod względem jakościowym, w rozmaitych okresach stosował ostrą walkę celną i wprowadzał przykre dla eksporterów kontyngentowanie. Również do stałych odbiorców należały: Szwajcaria, Austria, Włochy, Czechosłowacja, Francja okresami, z poza europej-

przed eksporterem szczególnie trudne zadanie zdobycia na trwałe tego rynku i zajęcie nie tylko utraconej pozycji, ale wysunięcie się na czoło eksporterów. Zrozumienie ważności chwili dla eksportu jaj pozwoliło ówczesnemu Wydziałowi Mleczarsko-Jajczarskiemu »Spółem« na staranne przygotowanie próbki eksportowej, przeznaczonej dla Anglii i Szwajcarii. Od pierwszego momentu eksport ten był pod specjalną opieką standaryzacyjną. Włożone weń wówczas starania, obecnie procentują w formie dobrej oceny, z jaką spotyka się nasz towar na rynkach europejskich, na które weszliśmy w okresie dwu lat ubiegłych. Mylny byłby pogląd, że na skutek reglamentacji wielu rynków odbiorczych i prowadzenia zakupów żywności przez rządy państw cierpiących na niedobór środków spożywczych, eksport tych artykułów stał się łatwiejszy, konkurencja mniejsza. Jest przeciwnie — bezpośrednio po zakończeniu wojny wygłodzone państwa europejskie rzuciły się do wyścigu eksportowego w zakresie jaj, kosztem ograniczeń własnego spożycia wewnętrznego, rozumując słusznie, że jest to decydujący moment dla zapewnienia na przyszłość korzystnych kontyngentów. Pojemność rynków reglamentowanych jest z góry określona przez państwo, nie gra na nich prawo podaży i popytu. Równolegle wymagania jakościowe nadal są wysokie, co tłumaczy się troską państw zaopatrujących ludność w żywność po ściśle określonych cenach, by obywatel otrzymał produkt właściwej jakości, a skarb państwa nie ponosił strat i ryzyka.

Na tle tych ogólnych rozważań obrazu-

jających nasze stanowisko w eksporcie przedwojennym i na podstawie doświadczeń dotychczasowych należy sobie jasno powiedzieć, że eksport jaj nie tylko, że nie stał się łatwiejszy, ale wymagania jakościowe odbiorców poszły znacznie naprzód. Zmniejszyła się ilość państw importujących przy równoczesnym wzroście pretendujących do zajęcia poważnych pozycji w eksporcie. Państwa europejskie wyniszczone wojną i w jej okresie usunięte z rynków, po wojnie natknęły się na poważną konkurencję ze strony Ameryki Północnej i niektórych państw Południowej, oraz dominiów angielskich. Konkurencja jest nie tylko ilościowa, jesteśmy dystansowani na skutek dalszego doskonalenia ras kur produkujących jaja, na skutek doskonalenia metod produkcji i obniżenia jej kosztów oraz techniki przerobu towaru przeznaczonego dla celów eksportowych. To każe się poważnie zastanowić nad metodami stosowanymi w naszej pracy zarówno przez producentów jak i zorganizowany aparat skupu.

Wprawdzie dotychczasowe nasze osiągnięcia cyfrowe w eksporcie wskazują na duży dynamizm w odbudowie pogłowia drobiu, jednak cyfry te były osiągnięte przy niewspółmiernie dużym wysiłku i kosztach aparatu skupującego, co odbiło się niekorzystnie na cenie płaconej producentowi.

Wymagania eksportu i wysiłki produkcji winny być uzgodnione, by dały należyty efekt. Wybranie z masy wyprodukowanych jaj w roku 1946 — 5 mil. sztuk jaj eksportowych nie było specjalnie trudne, jednak wybranie 50 mil. sztuk w 1947 roku było już problemem, a 211 mil. sztuk w roku obecnym sprawiło już eksportowi duże trudności z uwa-

gi na niską jakość masy towarowej. Najpoważniejszym zadaniem, którego spełnienia eksport oczekuje od producentów drobiu, jest podniesienie jakości dostarczanego towaru pod względem wagowym, gdyż świat stale zwiększa swe wymagania. Jaja poniżej 50 gramów w ogóle w obrocie światowym nie są brane pod uwagę, a ulokowanie towaru o wadze 52—53 gramów sprawia duże trudności. Rzeczą zasadniczej wagi jest wyrównanie produkcji, by procent towaru eksportowego, z obecnych 45—50% (w pewnych okresach tylko 15%) mógł wzrosnąć na 80—85%.

Nieobojętne dla eksportu jest rozłożenie sezonowe podaży jaj; eksport chciałby je mieć jak najwcześniej, tzn. już w lutym oraz w październiku i listopadzie, a to jest uzależnione w przeważającej mierze od nastawienia producentów podejmujących wychów wczesnych piskląt. Wreszcie ostatni postulat eksportu pod adresem producentów, to staranność w zbiorze, produkowaniu i dostarczaniu jaj do zbiornic i miejsc skupu. Eksport jest w dużej mierze regulatorem cen na artykuły produkowane przez rolnika, toteż zrozumienie przezeń wymagań dalekich rynków światowych, które przychodzą doń za pośrednictwem organizacji eksportującej, gwarantuje cenę, opłacającą włożony w produkcję wysiłek. W toczącym się wyścigu eksportowym na odcinku jaj — wygra ten, kto potrafi zrozumieć swój interes wynikający z obecności na rynkach świata i nie będzie żałował trudu zapewnającego eksportowi towaru dobrej jakości.

(C. d. n.).

Inż. W. Turkowska

Inż. JAN STEC

O właściwe tory dla naszej pracy w krajowej hodowli trzody chlewnej

We wrześniowym numerze »Przeglądu Hodowlanego« z 1947 roku przeczytałem artykuł Dra Stefana Alexandrowicza pt.: »Kilka uwag o warunkach hodowli trzody chlewnej w Polsce w chwili obecnej i w bliskiej przyszłości«.

Autor stwierdza na wstępie, że obecny stan ilościowy naszej trzody nie wykazuje nadpro-

dukcji w stosunku do przedwojennych a także i obecnych, o wiele przypuszczalnie niższych norm spożycia mięsa. Przedwojenne spożycie produktów zwierzęcych było u nas niewystarczające, dlatego też czynniki planujące przewidują konieczność podwyższenia tego spożycia do końca 1949 roku z przedwojennych 21 do 31 kg rocznie, licząc na głowę mieszkańca

(wg referatu Dyr. Inż. Pajaka w Pawłowicach). Następnie stwierdza autor, że nie mogąc liczyć obecnie na wydatne powiększenie produkcji tłuszczów roślinnych, braku w naszej gospodarce tłuszczowej może zapęłnić tylko trzoda chlewna. Z drugiej strony jednak twierdzi, że obecnie hodowla trzody chlewnej jest wciąż jeszcze całkowicie nieopłacalna, gdyż tuczymy bez zysku, przy stosunku ceny żywca do ceny zboża jak 1 : 7. Przechodząc potem do analizy relacji wahań ceny jęczmienia i cen żywca, autor wyraża pogląd, że są to w hodowli trzody chlewnej tylko stosunki chwilowe, gdyż nowe zbiory i wzrost konsumpcji mięsa winny odbić się korzystnie na sytuacji rynkowej. Zdaniem Dra Alexandrowicza Państwo powinno do tego dopomóc przez szereg posunięć natury porządkowej na rynku konsumcyjnym i przemysłowo-eksportowym. Posunięcia pod tym względem konkretyzuje autor w 7 punktach.

Następnie wyraża autor wątpliwość odnośnie celowości przedstawiania naszego pogląwa trzody chlewnej na przetwórczą produkcję bekonową i opierając się na danych zaczerpniętych z pracy Prof. Prawocheńskiego sądzi, że rynek angielski przedstawia już tylko niewielkie możliwości. Dalej autor podkreśla, że wg Konopińskiego prowadzona w Polsce przed wojną produkcja trzody bekonowej wpłynęła niekorzystnie na właściwy i ustalony typ naszej trzody chlewnej rasy białej ostrouchej. Dużą trudność na polu zorganizowania hodowli świń bekonowych widzi Dr Alexandrowicz w poważnym niedostatku pasz białkowych w Polsce. Takie pasze są, jak wiadomo, niezbędne w żywieniu świń bekonowych. Z drugiej jednak strony eksport bekonów jest równoznaczny z wywozem pokazywanych ilości białka z kraju. Powyższe racje przemawiają zdaniem autora za porzuceniem produkcji bekonów.

W dalszym ciągu swej pracy stwierdza autor, że zgodnie z tym co wykazał Plewiński, na zachodzie Polski jest w pierwszym rzędzie popyt na trzodę tłuszczowo-mięsną i jatkową od 120 do 180 kg. W tym kierunku przedstawiają się także coraz bardziej nasze rynki wielkomięskie. Niestety, jednakże autor nie zaznacza w cytowanej pracy, jaki typ trzody uważa on za najodpowiedniejszy dla produkcji tłuszczowo-mięsnej, ani też jak wysoko kształtuje się na zachodzie popyt na trzodę wybitnie tłuszczową w stosunku do

dużych możliwości produkcyjnych krajowej hodowli trzody chlewnej.

Autor twierdzi, że świnię rzeźne przytoczonego wyżej typu eksportowaliśmy dawniej do Austrii, Czech i Niemiec i że obecnie, po zaspokojeniu własnych potrzeb wewnętrznych, należy dążyć do odbudowania tego eksportu. Akcję w tym kierunku należało by podjąć możliwie rychło, by nie ubiegły nas na tych rynkach inne eksportujące państwa. Szkoda, że na poparcie swoich rozumowań nie podał autor analizy wymogów jakościowych, przytoczonych przez siebie rynków zbytu, ani ich możliwości ilościowych, chłonnych.

Z kolei przechodzi Dr Alexandrowicz do końcowej konkluzji pisząc, że »nie widzi potrzeby przedstawiania naszej hodowli na bekony«, a co za tym idzie nie uważa, by był dla nas potrzebny import świń rasy wielkiej białej angielskiej. Dokonany w roku 1947 import z Anglii 300 sztuk tej rasy, był zdaniem Dra Alexandrowicza niedostatecznie uzasadniony koniecznościami naszej hodowli. Autor przyznaje jednak, że materiał angielski można wykorzystać do krzyżówek użytkowych. Zaznacza przy tym, że jeżeli mielibyśmy podjąć prace w tym kierunku, wówczas koniecznym byłoby stworzenie szeregu chlewni zarodowych, obu wchodzących w grę ras trzody. Takie chlewnie, o nielicznym, pieczołowicie dobranym materiale, mogłyby wywrzeć korzystny wpływ także i na inne rasy hodowane w kraju, a także ewentualnie mogłyby liczyć na zagraniczny zbył zwierząt hodowlanych. W dalszym ciągu autor ponownie zaznacza, że tak wytworzony materiał powinien być użyty tylko do krzyżowania przemysłowego, powołując się przy tym na metodę Dechambre'a jak i na doświadczenia amerykańskie. Równocześnie nasuwa się autorowi myśl, że w Polsce zbyt rygorystycznie pojmuje się rejonizację. Autor dowodzi, że stosowanie wyłącznie tylko chowu w czystości rasy, ma swoje uzasadnienie jedynie w początkach pracy organizacyjno-hodowlanej, później jednak, celem wykorzystania zjawisk heterozji, śmiało możemy przystąpić do stosowania na większą skalę metody krzyżowania użytkowego. Przekroczenie granicy krzyżowania użytkowego nie grozi zdaniem autora niebezpieczeństwem, gdyż w hodowli trzody chlewnej selekcja jest łatwa do przeprowadzenia. Przyznam się, że dowodzenia te nie bardzo są dla mnie jasne i że uważam je za dość ryzykowne, mogą bo-

wiem dać szerokie pole do różnych niebezpiecznych interpretacyj. Na zakończenie zaznacza Dr Alexandrowicz, że przy rejonizacji i nastawieniu jakie panuje obecnie wśród naszych hodowców, nie wyobraża sobie rozwoju hodowli świni gołębskiej. Łagodnie jeszcze dotąd przepisy obowiązujące dziś w Polsce nie dają bowiem gwarancji dostatecznie wysokiego poziomu pracy hodowlanej we wszystkich tych chlewniach.

Z wywodami Dra Alexandrowicza nie godzę się pod wielu względami i jakkolwiek w sprawach hodowli trzody chlewnej nie zabierałem dotąd w czasie powojennym głosu w sposób bardziej konkretny, to jednak widzę, że jest to moim obowiązkiem, choćby z racji mego 20-letniego doświadczenia w pracy nad jej podniesieniem. Uważam za konieczne spreycyzować założenia i dotychczas osiągnięte wyniki, celem uporządkowania rozbieżnych pojęć, panujących obecnie w tej dziedzinie. Umożliwił mi to wytyczenie kierunku dalszej pracy nad podniesieniem krajowej hodowli trzody chlewnej. Nie będę tu polemizował z artykułem Pana Kolegi Dra Alexandrowicza, w tym jednakże co napiszę, powinien szanowny autor znaleźć konkretną odpowiedź na gnębiące go wątpliwości.

Zacznę od zagadnienia tak często zaczepianej »rejonizacji ras i kierunków produkcji użytkowej«, nie tylko zresztą trzody chlewnej, lecz także i innych gatunków zwierząt gospodarskich.

Rejonizacja ras i kierunków produkcji użytkowej zwierząt domowych jest możliwa i celowa w warunkach uporządkowanej hodowli. Taką właśnie hodowlę chcemy mieć u nas w kraju, gdyż inaczej nie byłby potrzebny wysiłek nad jej organizacyjnym i jakościowym podniesieniem na jak najwyższy poziom. Rejonizacja ta nie powinna być jednak przeprowadzana dowolnie, lecz w oparciu o czynniki naturalne środowiska i odpowiednio do „naturalnie układających się warunków zapotrzebowania na stosowny towar rzeźny“ tak miejscowej konsumpcji krajowej i jej wymogów jakościowych, jak i zapotrzebowania i wymogów eksportowego przemysłu przetworów mięsnych. Tylko w tak uporządkowanych warunkach produkcji, możliwa jest racjonalna i celowa rozbudowa krajowej hodowli trzody chlewnej.

Osiągnięcie takiej uporządkowanej hodowli trzody, oraz uporządkowanie warunków jej miejscowego zbytu i eksportu, jest możli-

we przez rejonizację ras i kierunków produkcji użytkowej. Przed wojną produkowaliśmy na:

- a) rynek wewnętrzny — żywiec mięsno-słoninowy i słoninowy,
- b) eksport, dla przemysłu przetworów mięsnych — żywiec mięsny (bekonowy) i słoninowo-mięsny (szynkowy),
- c) eksport żywca (zbierający) — dający możliwość korzystnej sprzedaży na rynki zagraniczne części żywca rzeźnego cięższej wagi 120—180 kg w typie mięsno-słoninowym i słoninowym.

Mając zatem jasno wytyczone kierunki produkcji użytkowej, od mięsnego poprzez słoninowo-mięsny do mięsno-słoninowego i słoninowego, możemy już wypośrodkować odpowiednie rasy i typy użytkowe w ich obrębie.

Po gruntownych studiach, stawiamy sobie za cel, wypośrodkowanie takiego typu w krajowej hodowli trzody chlewnej, który dawałby w wieku młodym, do 6 miesięcy życia, jeszcze zupełnie dobry boczek, czyli bekon eksportowy, mogący z łatwością uzyskać klasę I, następnie podchowany do 8 miesięcy życia do wagi żywej ± 110 kg dawałby doskonały towar szynkowo-połudwicy o ładnej szynce, mocnej połędwicy i dobrej średniogrubej warstwie słoniny, a następnie tuczony dalej do 120 kg i wyżej dałby żywiec mięsno-słoninowy i słoninowy o doskonałym wyrębie mięsa, słoniny oraz szynkę tak na rynek wewnętrzny, jak i na eksport za granicę.

W takich warunkach rejonizacja ras trzody a w ich obrębie odpowiednich typów użytkowych oraz kierunków produkcji użytkowej trzody rzeźnej, co jest zawsze ostatecznym celem hodowli świń, jest nie tylko celowa, ale i konieczna.

Układ naturalny jest korzystny, gdyż podkładem hodowli masowej w kraju są rasy raczej mięsne jak tłustomięsne. Spośród ras hodowanych w Polsce, taką jest bowiem i krajowa uszlachetniona zwistoucha o użytkowości mięsno-słoninowej i słoninowej, temu typowi odpowiada także i ostroucha świni niemiecka również o użytkowości mięsno-słoninowej, taką jest również wielka biała angielska o użytkowości mięsnej i słoninowo-mięsnej a nawet i gołębska o użytkowości również nie pozbawionej mięsności, bez nadmiernej tendencji do przetłuszczenia tkanek. Zasadniczo mamy więc w krajowej hodowli podkład rasowy świń dość dobrze uszlachetnio-

nych raczej w typie mięsny niż tłusto-mięsny. Stan ten spowodował, szczęśliwie zresztą, brak w Polsce przez długi czas warunków na utrzymanie się importowanych ras wybitnie tłuszczowych jako bardzo trudnych do chowu i wymagających wytrawnych rąk do racjonalnego ich prowadzenia. Wobec takich warunków, mogły się u nas utrzymać tylko te rasy sprowadzane z zagranicy dla uszlachetniania pogłowia masowego, które pochodziły w swym ustroju genetycznym bardziej od mięsnego dzika północno-europejskiego (*Sus scrofa ferus*), aniżeli azjatyckiego (*Sus vitatus*) czy wreszcie śródziemnomorskiego (*Sus mediterraneus*). Utrzymała się więc sprowadzana z Niemiec krajowa uszlachetniona świnia zwisłoucha (*Veredeltes Landschwein*) uszlachetniona przedtem sprowadzoną przez Niemców z Anglii krajową angielską (*Suffolk*). Utrzymała się importowana z Niemiec biała ostroucha (*Deutsches Edelschwein*) oraz z Anglii wielka biała angielska. Przepadły natomiast i nie utrzymały się sprowadzane rasy tłusto-mięsne jak: mała biała angielska, średnia biała angielska, czarna angielska Berkshire i inne. Te ostatnie wpłynęły jednakże dość poważnie (szczególnie średnia biała angielska zwana u nas powszechnie Yorkszyrem — choć mylnie, bo wszystkie 3 rasy białe angielskie pochodzą z hrabstwa Yorkshire) na urobienie użytkowości krajowego materiału w kierunku zwiększenia zdolności do odkładania tłuszczu podskórnego. Poza tym, pogłowie miejscowe było mocno zdegenerowane chowem bezkrytycznym, wsobnym, najczęściej prowadzonym na chybił trafił, przy równoczesnym doborze przez hodowcę, drobnego rolnika, typów świń mało lub średnio wyrostowych, mniej spotrzebowujących paszy bytowej i przez to szybciej się tuczających przy mniejszym zużyciu karmy. W podkładzie jednakże zachował się wyżej wspomniany genetyczny charakter użytkowy raczej mięsny aniżeli tłuszczowy. To spowodowało, że hodowlę masową łatwo było oczyścić od niepożądanych naleciałości. Efekt ten osiągnięto drogą intensywnego zastosowania krzyżówki wypierającej, przez rozstawienie stacyj knurów rasy o tak zdecydowanym kierunku użytkowym mięsnym jak wielka biała angielska.

Przed wojną mieliśmy w kraju kilka hodowli rasy w. b. angielskiej i to pożądanego typu, nawet wcale wyrównanego jak Bychawa, Snopków, Artassów, Plecka Dąbrowa i jeszcze kilka innych. Przy umiejętnym doborze i zna-

jomości rzeczy ze strony inspektorów hodowli, chlewnie te dawały możliwości szybkiego zorganizowania w kraju większej ilości wzorowo prowadzonych hodowli o pożądanym typie użytkowym od mięsnego do mięsno-słoninowego, w których to granicach wielka biała angielska wykazuje doskonałe warunki przystosowania. Hodowle te mogły w krótkim czasie dostarczyć wystarczającą ilość dobrych rozplodników, niezbędnych do szybkiego wyrównania pogłowia w hodowli masowej i do wytworzenia odpowiedniego typu użytkowego.

W tych warunkach wynika sama z siebie potrzeba podziału terenu nawet w poszczególnych województwach na tzw. »rejon produkcji użytkowej« czyli potrzeba tzw. »rejonizacji ras i kierunków produkcji użytkowej trzody chlewnej«. Tym bardziej, że rozbudowę naszej hodowli krajowej musimy w dużej mierze bazować na eksporcie.

Jeżeli chodzi o zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, to pokryć je może z łatwością nasza hodowla masowa, nie koniecznie nawet prowadzona w sposób zorganizowany. Konsumpcja wewnętrzna, wynosząca obecnie prawdopodobnie ok. 18 kg mięsa na głowę rocznie, a w tym ok. 10—12 kg mięsa wieprzowego, nie daje jeszcze dość szerokiej podstawy do rozbudowy hodowli trzody chlewnej w kraju. Wyłączne nastawianie hodowli na potrzeby rynku wewnętrznego narazić by ją mogło na nadprodukcję i związane z tym szkodliwe wstrząsy koniunkturalne. Nie poruszam tu już sprawy wpływu eksportu przetworów mięsnych na uaktywnienie bilansu handlowego Państwa i jaką w nim pozycję stanowi eksportowana trzoda.

Jeżeli chcemy uzyskać szeroką podstawę rozbudowy hodowli trzody chlewnej, musimy oprzeć się o wymianę zagraniczną, czyli eksport i o eksportowy przemysł przetwórczy. Przemysł ten powinien równocześnie skorzystać z częściowego po wojnie przyzwyczajenia ludności do spożywania konserw i innych przetworów mięsnych fabrycznego pochodzenia i spopularyzować je na rynku wewnętrznym tanimi wyrobami. Przyczyni się to równocześnie do podniesienia konsumpcji mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Takie postawienie sprawy, mające zresztą już obecnie swój wyraz w uruchomieniu eksportowych fabryk przetworów mięsnych, pozwoli na utrzymanie w hodowli ras szlachetnych i odpowiednich typów użytkowych.

Przed uruchomieniem fabryk przetworów mięsnych i eksportu bekonów w ostatnim półroczu ubiegłego roku ujawniły się na terenie województwa krakowskiego (sądzę, że i na innych także) pewne zakłócenia. Na skutek większych kosztów produkcji trzody bekonowej zarysowywała się ucieczka od tego typu do tańszej produkcji świń bardziej słoninowych. Następstwem tego było przechodzenie na pogłowie prymitywne, degeneratywno-tłuszczowe, co mogłoby wywołać nadprodukcję tego typu.

Zaobserwować ponadto można było inne czynniki oddziałujące hamująco na postęp:

a) Pewien odwrót od systemu utrzymywania wartościowych knurów stacyjnych ras szlachetnych, na skutek braku egzekutywy w wykonaniu ustawy o nadzorze nad hodowlą.

b) Niedostateczna ilość personelu instruktorskiego.

c) Brak oświaty w zakresie żywienia i hodowli.

d) Brak oświaty hodowlanej i żywieniowej u chłopów-rolników.

Potrzeba nam popularnego nauczania rolnictwa i hodowli na wsi, drogą systematycznie prowadzonych zimowych i okolicznościowych kursów oświatowych, które dają niejednokrotnie bardzo korzystne wyniki. Dzięki również rozbudowie innych środków oświatowych, jak radio, premiowania, aukcje itp. można nauczyć umiejętnej produkcji różnego rodzaju pasz, tak objętościowych jak i treściwych i racjonalnego ich stosowania w żywieniu zwierząt. Nie trzeba dowodzić jak decydująco wpływa ta umiejętność na wyniki żywienia, w sensie należytego wykorzystania paszy na przyrosty wagowe i produkcję użytkową a w związku z tym i na potaniecie kosztów produkcji.

Będąca w toku organizacja zakupu przez kontraktowanie i zbyt spółdzielczy w porozumieniu ze zrzeszeniami branżowymi winna również odegrać doniosłą rolę.

Z końcem 1947 roku stanęliśmy wobec bardzo trudnych problemów w zorganizowaniu zbytu na większe ilości żywca rzeźnego typu słoninowego cięższej wagi.

Wtedy też postronnemu obserwatorowi sprawa rejonizacji ras i kierunków produkcji użytkowej mogła się wydać bezprzedmiotową, a nawet szkodliwą. Lecz był to tylko pozór, który wcale nie świadczy o tym, że rejonizacja straciła swój głęboki sens. Gdy

tylko bowiem z początkiem 1948 roku ruszył mocniej przetwórczy przemysł mięsny, zaledwie tylko otworzono kilkanaście fabryk przetworów mięsnych i poczęto kupować trzodę mięsną bekonową i szynkową, zaraz rolnicy-produccenci samorzutnie poczęli po dawnemu grupować się w rejony produkcyjne. Zaraz także poczęli oni poszukiwać prosiąt ras szlachetnych, przede wszystkim rasy w. b. angielskiej i dopytywać się o loszki hodowlane na gniazda macior dla produkcji prosiąt, odpowiednich do tuczu na przetwory mięsne. Jest to dowodem stwierdzającym słuszność potrzeby rejonizacji ras i produkcji użytkowej trzody rzeźnej.

Nie radziłbym wprowadzać jakichkolwiek zmian w dotychczas obranym kierunku tak hodowli uznanych ras, jak i ustalonej rejonizacji produkcji. Należy tylko dołożyć wszelkich starań, by kierunek ten utrzymać. Na odrobienie błędu pchnięcia hodowli w innym kierunku trzeba by było bowiem znowu długich lat starań i pracy.

Na stałą i wielką »tendencję tłuszczową« rynku zbytu, nawet krajowego, nie bardzo liczyć możemy. W początkach roku bieżącego konsument w miastach narzekał już na obniżenie jakości towaru w mięsie wieprzowym. W województwie krakowskim już się słyszało utyskiwania na towar zbyt przetłuszczony, a jakość szynki po sklepach rzeźnickich, jakość polędwicy i innych wyrobów z mięsa wieprzowego obniżyła się znacznie na skutek coraz silniej zaznaczającego się przetłuszczenia. Każdy życzy sobie mieć mięso niezbyt przerosłe tłuszczem, soczyste, jędrne, a osobno młody, łatwo topliwy i strawny w niewielkiej warstwie tłuszcz. Że się narzeka obecnie powszechnie na brak tłuszczów, nie znaczy to jeszcze, iż potrzeba go tyle, by można było na tym zapotrzebowaniu budować i rozbudowywać w naszym kraju hodowlę i produkcję świń specjalnie tłuszczowych.

Uważam zatem, że nie ma potrzeby szukać »nowych dróg« skoro już istniejące są właściwie pobudowane. Nie ma również potrzeby gubić się w nowych kombinacjach krzyżówkowych, skoro te, które są, zostały już także ustalone i przyjęte w naszej hodowli masowej tak co do ras jak i kierunku użytkowania. Dyskusję na ten temat uważam przeto za co najmniej spóźnioną. Lepiej było by natomiast rozpocząć dyskusję nad tym, jakiej użyć metody organizacyjnej, aby zależnie od koniunktury rolnik-producent mógł łatwo przedstawiać się

z produkcji bardziej mięsnej na bardziej mięsno-słoninową, lub odwrotnie, pozostając jednak niezmiennie w ramach tychże samych ras, które uznano jako popierane w hodowli krajowej, oraz w ramach już ustalonej rejonizacji. Osobiście uważam import 300 sztuk rasy w. b. angielskiej z ubiegłego roku za bardzo potrzebny i bardzo szczęśliwie przeprowadzony. Na teren woj. krakowskiego dostał się wprawdzie z tego importu tylko 1 knur i 10 macior, ale doskonałych. Ani jedna z tych macior dotychczas nie padła, wszystkie miały już pierwsze mioty w ilości od 9 do 12 sztuk prosiąt b. równych i żywotnych. Z tego przychówku udało się wybrać dla potrzeb województwa krakowskiego już wiele pięknych knurków na knury stadne, których brak odczuwały nasze hodowle bardzo dotkliwie. Na tereny innych województw dostarczono z województwa krakowskiego, za pośrednictwem Zrzeszenia Hodowców i Producentów Trzody także już kilkadziesiąt knurów i loszek po tychże importach. Sztuki te tak się podobały, że jest już cały szereg nowych zamówień na ten materiał. Świnia wielka biała angielska to świnia wybitnie przemysłowa i niezwykle plastyczna, dająca się urabiać w ramach swej mięsności w kilku kierunkach użytkowych. Dlatego to sprowadzają ją wszystkie kraje, dla uszlachetnienia i wyrównania pokrewnych ras miejscowych i to bez względu na to, czy będą z nich produkowane »bekony« czy też inne wyroby jak szynki lub poledwiczki. Świnie te mogą również dostarczać w pewnej określonej ilości doskonałą słoninę i smalec eksportowy.

A teraz, jeżeli chodzi o świnie gołębską, to wielu rolników niejednokrotnie zapytuje, co to właściwie jest, ta nasza świnia gołębska? (puławska) i jak się zabrać do jej chowu? gdzie można ją nabyć? gdzie są jej hodowle, i jak ona ma wyglądać, gdyż jest jeszcze bardzo niewyrównana. Poza tym podaż jej na rynku hodowlanym jest bardzo niejednostajna i trudno częstokroć o nabycie potrzebnego materiału. Świnia puławska jest to niewątpliwie odmiana, wzgl. rasa cenna dla hodowli krajowej przede wszystkim jako doskonała dla drobnego hodowcy, średniowzrostowy typ świnii dobrze wykorzystującej karmę i mocnej konstytucyjnie. Już dziś jednak świnia puławska wymaga umiejętnego i gorliwego zajęcia się nią ze strony hodowców. Rasę można bowiem wyprowadzić, czy też odkryć na pewnej niewielkiej ilości sztuk, czasem zaledwie kilku tylko. Następnie jednak, trzeba ją rozmnożyć w masie i »rozhodować« i dopiero

wówczas zacząć umiejętną selekcję największych typów do dalszej hodowli. Trzeba ustalić jej wzorzec hodowlano-użytkowy a następnie iść już systematycznie w kierunku tego wzorca. Zasadniczo wzorzec został ustalony przez dra Zabielskiego i ogłoszony w broszurze wydanej przez PINGW w 1933 r. pt.: »Studia nad świnia gołębską«. Broszura ta jednak jest dziś już zupełnie wyczerpana a przy tym pomieszczony w niej standard wymaga już gruntownego przedyskutowania i pewnych korekt. Należało by więc zwołać poważny zjazd fachowy w sprawie ustalenia wytycznych, dla dalszej hodowli tej rasy. Ustalić typy użytkowe świnii gołębskiej i cel tej hodowli.

Według moich spostrzeżeń w ramach rasy puławskiej ustala się najbardziej, jest najwzdięczniejszy i zadawalająco płodny typ pośredni, pomiędzy typami skrajnymi a to odbijającym w eksterierze Berkshira oraz typem, odchylającym się w kierunku krajowej świnii zwisłouchej. Trzeba przegłębnie przegłębnie dotychczasowe dane z kontroli użytkowości świnii puławskiej i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Następnie należy zainteresować wszystkich inspektorów hodowli, a przede wszystkim hodowców-praktyków pracą nad podniesieniem hodowli omawianej rasy. Jest tu nielada szkopał, którym jest stały spadek liczby hodowców świnii puławskiej. Obrady i uchwały inspektorów nie wystarczą. Inspektorzy sami hodowli nie zrobią, jeżeli nie będzie hodowców i to hodowców zdecydowanych, zamiłowanych i dysponujących koniecznymi zasobami finansowymi.

Nad tym wszystkim trzeba się gruntownie zastanowić, inaczej hodowla świnii gołębskiej może upaść. Zrzeszenie w woj. krakowskim np. prowadzi hodowlę świnii gołębskiej na kilkadziesiąt zaledwie egzemplarzach i w najciężniejszym chowie krewniaczym kazirodczym. Dobre knury tej rasy są trudne do zdobycia, chyba jedynie od prof. Zabielskiego w Końskowoli, od którego materiał nasz właśnie pochodzi. Bardzo groźną jest obfitość cech letalnych wzgl. semiletalnych, ujawniających się w tej rasie na skutek zbyt ciasnego chowu wsobnego. Tragedią jest, że nigdzie indziej, na skutek zniszczeń wojennych, poza hodowlą prof. Zabielskiego w Końskowoli i kilkoma hodowlami w województwie krakowskim nie ma od dłuższego czasu prowadzonych ksiąg zarodowych z kontrolą użytkowości tej rasy.

Musimy przeto dążyć do ustalenia w ho-

dowli świni gołębskiej takich warunków, które umożliwiłyby osiągnięcie zamierzonych celów i na te tory skierować uwagę i wysiłki wszystkich naszych fachowców. Jasnym jest, że nie można tej hodowli puścić w teren samopas i to w rejonach, w których już ustalono białe rasy i ich kierunki użytkowania. Trzeba natomiast wyznaczyć świni gołębskiej stosowne i to duże rejonowanie tam, gdzie ma ona rację bytu i w tych rejonach troskliwie poprzeć jej hodowlę, masowo ją rozmnożyć i starannie selekcjonować w ustalonym typie użytkowym.

Ustalenie rejonów dla rasy puławsko-gołębskiej już prawie że się dokonało na jednej z konferencji zainicjowanej przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. w Warszawie.

Chodzi teraz o zainteresowanie zorganizowaną hodowlą tej cennej odmiany, szerokiej rzeszy hodowców w tych rejonach. Bez tego bowiem wszelkie plany i dyskusje na ten temat będą bezprzedmiotowe.

Inż. Jan Stec

Dr JAN KIELPIŃSKI

Sposoby podniesienia produktywności łąk i pastwisk górskich

W związku z projektowaną rejonizacją rolnictwa w kierunku hodowlanym, która ma objąć m. in. górskie powiaty województwa południowych, na pierwszy plan wysuwa się sprawa racjonalnego zagospodarowania tamtejszych użytków zielonych. Chodziłoby tu przede wszystkim o pastwiskowe hale i kośne polany położone wysoko w górach, a tym samym z dala od gospodarstw rolnych.

W strefach podgórskich tych okolic stosunek powierzchni ornej do użytków zielonych jest niekorzystny. Łąki i pastwiska przeważnie zostały zaorane, a te które się jeszcze ostały, zajmują tereny mało wydajne (po większej części podmokłe i kamieniste). Siano dla inwentarza zwozi się z gór. To związanie gospodarstw halnych z gospodarstwami położonymi w dolinach, pomimo dzielących je odległości, jest cechą charakterystyczną, zwłaszcza dla gospodarstw podhalańskich, i stąd wielkie znaczenie łąk i pastwisk górskich dla całokształtu gospodarki rolnej Podhala.

Tym nie mniej uprawa użytków halnych pozostawia wiele do życzenia. Produkcja siana stoi na niskim poziomie. Tak samo jakość siana górskiego nie odpowiada tym wymaganiom, jakie stawiają hodowcy intensywnych ras bydła. Nawet najlepszego górskiego siana pochodzącego z polan nawożonych z powodu silnego zachwaszczenia nie można zaliczyć do pierwszej kategorii. Jak się zdaje, właśnie to zachwaszczenie, które powoduje zdrewnienie siana, jest jedną z przyczyn krzywicy i łomikostu u bydła. Poza tym, należało by wziąć pod uwagę zbyt małą ilość kwasu fosforowego i wapnia w sianach górskich. Wszystko to przeczy dawniej rozpowszech-

nianym poglądom, jakoby nasze siano górskie miało posiadać wyjątkową wartość pastewną.

Pomimo pozorów uprawa użytków górskich nie ma wyłącznie charakteru ekstensywnego. Wręcz przeciwnie, tam gdzie się stosuje tzw. koszarzenie, które polega na przetrzymywaniu owiec w przenośnych ogrodzeniach (koszarach), aby swoimi odchodami użyźniły łąkę — dawki potasu i azotu organicznego są kilkakrotnie większe od tych, jakie stosuje się na intensywnie nawożonych łąkach nizinnych. Koszarząc hale trudno jest zachować umiar w dawkowaniu składników tak czynnych pod względem fizjologicznym, jak azot i potas. Intensywność tego sposobu nawożenia zależy nie tylko od ilości owiec. Duży wpływ mają tutaj również warunki pogody (w okresie deszczowym owce stoją dłużej na tym samym miejscu), układ powierzchni terenu oraz odległość od wody i szłaśców. W rezultacie tylko część użytkowanej hali i to przeważnie znacznie mniejsza otrzymuje nadmiar związków azotowych i potasowych, podczas gdy reszta hali jest ich całkowicie pozbawiona. A więc nie tylko brak jakiegokolwiek nawożenia na ogromnych przestrzeniach halnych, lecz także nieumiejętny rozdział dawek nawozowych jest główną przyczyną zdewastowania użytków górskich w Tatrach i w Beskidzie. Roślinność łąkowo-pastwiskową cechuje łatwość przechodzenia z jednego zespołu w drugi pod wpływem jednostronnego nawożenia, ale te zmiany w składzie florystycznym mogą mieć znaczenie ujemne, jeżeli z nawożenia korzystać będą później chwasty azoto- i potasofilne.

Łatwiej już uzyskać jednakową siłę nawozową na powierzchni całej hali przy sto-

sowaniu płynnego obornika, czyli tzw. gnojownicy. Jest to mieszanina odchodów stałych i płynnych oraz wody, która tutaj zajmuje miejsce słomy ściółkowej. Dlatego o wartości urządzeń gnojownicowych na hali decydować będzie stały i wystarczająco obfity dopływ wody w ciągu całego okresu pastwiskowego. Niestety, większość naszych hal cierpi na brak wody, albo wymaga kosztownych inwestycji w celu jej doprowadzenia. Uwzględnienie tego faktu, który wszędzie rzuca się w oczy, wydaje się rzeczą konieczną przy rejonizacji rolniczo-leśnej obszarów górskich. Jest to również wystarczający argument, aby podać w wątpliwość zalecenia tych wszystkich, którzy tylko w stosowaniu gnojownicy widzą możliwość gospodarczej poprawy tych terenów.

Mimo swoich bezspornych zalet gnojownica nie jest nawozem, który można by stosować bez zastrzeżeń. Niekorzystny stosunek składników pokarmowych w gnojownicy przyczynia się nie tylko do zachwaszczenia łąki, ale w następstwie nadmiernej konsumpcji potasu przez rośliny wywiera szkodliwy wpływ na organizm zwierzęcy. Szwajcarscy zootechnicy utrzymują, że siano pochodzące z łąk gnojownicowanych, powoduje często bezpłodność u bydła, spadek mleczności i wychudzenie. Środkiem zaradczyim może być dodatek potrzebnych składników mineralnych do paszy i wreszcie stosowanie nawozów sztucznych na łąkach i pastwiskach.

Do produkcji gnojownicy służą przede wszystkim odchody bydłecę. Gdzie więc bydła jest mało, tam nie można planować gospodarki gnojownicowej. W takich warunkach należało by najpierw podnieść wydajność łąk i pastwisk górskich za pomocą nawozów sztucznych a później, dopiero po zwiększeniu pogłowia bydłecęgo, zakładać na halach urządzenia gnojownicowe. Tak np. w grupie gorceńskiej (na pograniczu powiatów nowotarskiego i limanowskiego) na halach pasą się owce, kozy i gdzieś tam tylko woły. W przeciwieństwie do stosunków przedwojennych, bydła jest za mało, aby je można było wyprowadzać w góry.

Brak dobrej paszy w strefach podgórskich jest zasadniczą przeszkodą w podniesieniu hodowli bydła, a tym samym dobrobytu ludności. Najdotkliwiej daje się to odczuć w Beskidzie Zachodnim, gdzie liczba ludności przypadającej na jednostkę powierzchni użytków rolnych jest b. duża (Gorce i Żywiecczyzna). Toteż ludność tych okolic czyni rozpaczliwe

wysiłki, aby za wszelką cenę zwiększyć produkcję siana. W Gorcach do nawożenia hali używa się obornika pochodzącego z gospodarstw macierzystych, położonych nisko w dolinach i wywożonego na wysokość blisko 1000 m nad p. m., po szlakach przypominających raczej zleby górskie lub dna potoków, aniżeli drogi jezdne. Równie często można zaobserwować nawożenie popiołem drzewnym. Wszystkie te zabiegi świadczą o tym, że ludność tamtejsza zdaje sobie sprawę z konieczności zastosowania „poprawy“, tj. nawozów naturalnych i sztucznych.

Poprawy wymagają w pierwszym rzędzie tereny pokryte bliźniczką wyprostowaną (*Nardus stricta*), czyli tzw. psią trawką. Gęste zespoły tej trawy pokrywają większą część powierzchni naszych hal nadając im płowe zabarwienie, tak charakterystyczne dla krajobrazu górskiego. Jedynie w bezpośrednim sąsiedztwie zamieszkałych szałasów zaznacza się soczysta zieleń nawożonych zespołów mietlicy (*Agrostis vulgaris*). Te dwie barwy wyznaczają również dokładnie wartość użytkową terenów niezalesionych. Bliźniczka jest trawą bezwartościową, a skrętnie jej wykaszanie jest tylko dowodem braku lepszej paszy dla bydła. Górską mietlicą jest trawą o wysokiej wartości użytkowej, ale zespoły jej ulegają łatwo zachwaszczeniu na skutek przენawożenia.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że pierwszym etapem w przebudowie gospodarczej rejonów górskich powinno być zastąpienie bliźniczki innymi, bardziej wartościowymi zespołami. Środkiem prowadzącym do tego celu nie może być jednak ani rozrzutne koszarzenie ani też gnojownica, której produkcja z braku bydła, odpowiedniej ilości wody na halach i wreszcie kapitałów potrzebnych na wykonanie kosztownych urządzeń, nie zdoła zaspokoić potrzeb nawozowych użytków górskich. Natomiast zadanie to spełnią z łatwością nawozy pomocnicze.

Pod wpływem nawożenia organicznego bliźniczka szybko zanika ustępując miejsca bardziej wartościowym gatunkom traw. Zjawisko to wytłumaczyć można brakiem odporności bliźniczki na większą koncentrację roztworów glebowych, która powstaje w wyniku koszarzenia czy gnojownicowania. Ale jak to wykazały ostatnio doświadczenia nawozowe w Gorcach¹⁾, taki sam skutek można osiągnąć stosując pogłównie nawozy fosforowe, sól po-

¹⁾ Założone w ub. roku przez pracowników Zakładu Uprawy Roślin U. J.

tasową i saletrzak. Już w pierwszym roku nawożenia zmniejszyła się powierzchnia pokryta przez bliźniczkę a plony siana wzrosły kilkakrotnie. W drugim roku utrzymały się te same stosunki ilościowe, a poza tym wystąpiły dalsze zmiany florystyczne na korzyść gatunków bardziej wydajnych i posiadających większą wartość pastewną.

Czysty dochód dla gospodarstwa, który obliczono z różnicy pomiędzy wartością zużytych nawozów i wyprodukowanego siana był tak pokaźny, że opłacalność nawożenia nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Toteż doświadczenie nasze miało znaczenie propagandowe. Okoliczni górale idąc za naszym przykładem zaczęli stosować nawozy sztuczne, osiągając podobne rezultaty. Wydaje się rzeczą pewną, że rozpowszechnienie tego sposobu nawożenia byłoby rzeczą łatwiejszą, aniżeli w wypadku stosowania gnojownicy, której przygotowanie wymaga większej znajomości rzeczy.

Zresztą oba sposoby nawożenia mogłyby się nawzajem uzupełniać, co było by połączone z wielką korzyścią dla hodowli. Natomiast tam, gdzie z braku wody nie można zakładać gospodarstw gnojowniczych, powinny znaleźć zastosowanie nawozy sztuczne w oparciu o tanie urządzenia melioracyjne. Dalsze wyłączenie ogromnych obszarów halnych poza nawias planowej gospodarki rolniczo-leśnej wydaje się nie do pomyślenia w obecnym układzie stosunków gospodarczych.

Intensyfikacja gospodarstw halnych pozostaje w ścisłym związku z projektowaną organizacją gospodarstw łąkowo-przemiennych w strefie podgórskiej. Zwiększone zasoby dobrej paszy dostarczanej z zewnątrz ułatwią przebudowę systemu gospodarczego w kierunku hodowlanym¹⁾. Później, gdy obszar łąk i pastwisk przemiennych powiększy się do tego stopnia, że będzie mógł z łatwością zaspokoić potrzeby gospodarstw hodowlanych, będzie można pomyśleć o zalesieniu tych hal, które leżą na zbyt stromych zboczach. W ten sposób spełnione zostaną postulaty leśnictwa bez żadnej szkody dla miejscowej ludności.

¹⁾ Mimo braków danych statystycznych należy przypuszczać, że hale wymagające zmiany roślinności zajmują b. dużą powierzchnię. Jeżeli się przyjmie, że tylko 80% powierzchni hal pokrywają zespoły bliźniczki lub innych małowartościowych gatunków, to w samym powiecie nowotarskim mielibyśmy około 4.000 ha halnych nieużytków, które po zmeliorowaniu i wynawożeniu mogłyby dostarczyć co najmniej 120.000 q dobrego siana.

Znaczne korzyści dla produkcji zwierzęcej dałaby poprawa składu chemicznego siana. Na skutek użycia nawozów fosforowych i racjonalnego dawkowania innych nawozów sztucznych przybyło by roślin motylkowych, których rozwój był dotychczas upośledzony. Tym samym zmieniłby się wzajemny stosunek składników mineralnych w sianie z korzyścią dla równowagi kwasowo-zasadowej. Podniosłaby się również białkowość paszy przy równoczesnym spadku ligniny.

Skuteczność nawożenia zależeć będzie w dużej mierze od stosunków wodnych, jakie panują w glebie. W górach stosunki te przedstawiają się raczej niekorzystnie, gdyż po stromych zboczach woda spływa szybko, podczas gdy inne wycinki terenu (przeważnie mniejsze) mogą ulec zabagnieniu. Dlatego w większości przypadków wypadnie nam doprowadzić wodę na hale i to zarówno wodę służącą do wyprodukowania gnojownicy jak i do nawodnienia terenów nawożonych. Obfitszego nawodnienia wymagają przede wszystkim bliźniczyska, których gęsta darń jest mało przepuszczalna dla wody. Pod tym względem bliźniczka nie wiele się różni od ściółki w starszym lesie świerkowym. Tu i tam można zauważyć w dni deszczowe szerokie smugi wody powierzchniowej względnie pozostawionego przez nią później namułu.

Na kserofityczny charakter zespołów bliźniczki dawno już zwracano uwagę. Nie brak było głosów utrzymujących, że już samo nawodnienie bez dodatkowego nawożenia zdoła wyprzeć bliźniczkę. Przypuszczalnie prawda leży w środku i obok oligotroficznej wstrzeźliwości w pobieraniu składników pokarmowych, bliźniczka wykazuje dużą odporność na suszę, co pozwala jej na wyparcie innych bardziej wymagających gatunków.

W nawodnieniu bliźniczysk dobre usługi mogłyby oddać poziome brózdy zbierające wodę opadową i powierzchniową, a więc poprowadzone równolegle do linii warstwicznych. Melioracja taka nie byłaby kosztowna. Z czasem brózdy zostałyby wypełnione, ale wówczas o zwiększeniu zdolności retencyjnych całego stoku zdecydowałby zmieniony układ stosunków geobotanicznych na hali (zwiększenie pobierania wody przez masę roślinną, własności retencyjne wzbogaconych w próchnicę warstw akumulacyjnych profilu glebowego).

Powyższy sposób melioracji w połączeniu z nawożeniem wymagałby jeszcze sprawdzenia na drodze doświadczalnej. W tym celu

należało by założyć szereg doświadczeń kombinowanych na bliźniczyskach, co było by połączone z pewnymi trudnościami natury technicznej i organizacyjnej. Zwłaszcza kłopotliwe byłoby dozorowanie doświadczeń założonych wysoko w górach i bez oparcia o stację doświadczalną. Dla ochrony przed zwierzętami należało by teren doświadczalny otoczyć wysokim płotem lub zaporą z ostwi świerkowych. Wreszcie opracowaniem wyników musiałby się zająć odpowiednio wyszkolony personel naukowy, składający się z większej ilości osób prowadzących badania geobotaniczne w terenie i laboratorium. Na to wszystko trzeba by stałych dotacji dla kilku zakładów uniwersyteckich.

Poprawienie składu florystycznego siana i zwiększenie jego ilości na skutek usunięcia

bliźniczki — to dopiero jedna strona aspektu gospodarczego. Tak jak subekumeny górskie kształtują gospodarke na wielkich przestrzeniach, chociaż same zajmują znacznie mniejszą powierzchnię, podobnie i gospodarka wodna w okolicach górskich wywiera przemożny wpływ na wielkie połacie naszego kraju. Dość wspomnieć o fali powodziowej, zasilanej przez wody powierzchniowe, spływające szybko po bliźniczyskach i skrasowiałych zboczach. Dlatego wszelkie zabiegi zmierzające do podniesienia produktywności łąk i pastwisk górskich, należało by potraktować jako równoległą akcję zmierzającą do uregulowania stosunków wodnych w strefie górskiej i podgórskiej, równie ważną, jak zakładanie zbiorników rezerwowych lub obudowanie potoków.

Dr Jan Kiełpiński

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Jar. Křiženecký. — PLEĆ ORAZ DZIEDZICZENIE WYDAJNOŚCI MLECZNEJ. (Das Geschlecht und die Vererbung der Milchleistungsfähigkeit). Odbitka z Landw. Jahrbücher, B. 93, IV.

Doszła do naszych rąk nadzwyczaj ciekawa praca czeskiego uczonego, kierownika sekcji biologii Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Brnie. Widocznie tak autor jak i redakcja roczników należących do solidnych naukowych wydawnictw, uważali ogłoszenie tej pracy za sprawę wielkiego znaczenia dla zootechniki, umieszczając streszczenia jej w 5-ciu językach.

Jak wiadomo, pisze autor, wydajność mleczna należy do tych cech, które są związane z płcią żeńską. Lecz jednocześnie dotychczas nie wiemy, czy przekazywanie tej cechy przez krowę i przez buhaja w sensie specjalnego genu w dziedzicznym ustroju wykazuje w potomstwie różnice, czy przenosi się jednakowo tak przez genotyp ojca jak i matki. Co innego bowiem jest cecha płci i zdolność do funkcjonowania gruczołu mlecznego, a co innego dziedziczne usposobienie do specjalnie wysokiego rozwoju, ewentualnie wydajności mlecznej, odpowiednich gruczołów. Gen wydajności mlecznej bowiem może w genotypie tkwić tak w autosomach jak i w chromosomach płciowych.

Sprawa wyjaśnienia tego zagadnienia oddawna zajmowała umysły badaczy, jednak bez definitywnego rozstrzygnięcia. Oczywiście więcej logicznych danych przemawiało za umiejscowieniem genu wydajności mlecznej w chromosomie X, a więc żeńskim, ale różnych dowodów na to nie było.

Hipotezę o prawdopodobnym umiejscowieniu genu wydajności mlecznej w chromosomie X pierwszy postawił Buchanan-Smith. Ale sprawdzenie tej hipotezy w pracach Gowen'a, Scott'a i in. obliczeniem korelacji wydajności rodziców i potomstwa właściwie nie doprowadziło do odpowiedzi na pytanie, czy istotnie w chromosomie X tkwi gen wydajności mlecznej.

Křiženecký jednak jest zdania, iż zagadnienie to da się wyjaśnić nawet drogą ścisłych obliczeń przez

analizę zarodową, o ile przyjąć, że gen wydajności jest umiejscowiony w chromosomie X. Jeśli jest tak a nie inaczej, — rozumuje autor, — to buhaj, posiadając tylko jeden X (z XY), może przekazać zdolność do wysokiej wydajności jeno $\frac{1}{4}$ ilości swoich wnuczek. Natomiast krowa, posiadając XX powinna przekazać $\frac{3}{4}$ swoich wnuczek usposobienie dziedziczne do wybitnej mleczności, jeśli oczywiście takową posiadała. Buhaj więc słabiej wpływa na podniesienie wydajności mlecznej populacji bydła niż wybitna krowa. Stąd dla przekazywania zdolności tzw. preferentów o wiele więcej znaczą ich córki niż synowie, co jest jasnym z analizy genetycznej, gdyż w męskiej linii umiejscowiony w X gen może być wytracony w F_2 , jak to łatwo uzmysłowić z najprostszego schematu.

Jeśli przypuszczenia o lokalizacji genu wydajności w chromosomie X (wywołującym płć żeńską) jest słuszne, to przy doborze rodowodowym chów w pokrewieństwie, kojarząc linie krwi wybitnych krow, powinien dać lepsze wyniki, niż powtarzanie krwi wyłącznie preferentów.

Samo się przez się rozumie, że z drugiej strony znaczenie buhaja równoważy się większą ilością potomstwa; niemniej jednak przekazywanie wydajności przez córki buhaja powinno być w dużej mierze uwzględnione w hodowli.

Autor w dłuższej dyskusji zastanawia się nad pracami różnych badaczy, nad dziedzicznością wydajności mlecznej, znajdując, że m. in. znana teoria Patowa swoją prostotą oddaje najlepszą może przysługę w praktyce doboru, chociaż już Turner w swoim czasie dowiódł konieczności przypuszczenia co najmniej 18 par genów mleczności, a nie 3-ch, jak to uważał Patow. Główną zasługę Patowa widzi autor w jego hipotezie o stopniowaniu wpływu genotypu („Genotypgrad“) dzięki 3 podnoszącym wydajność czynnikom dziedzicznym („verstärkende Faktoren“), a nie w zwykłym dominowaniu cechy wydajności. Tak więc przy dopuszczeniu pośredniego wpływu czynników podnoszących wydajność mleka (A, B, C) można wnioskować

o stopniu wydajności mlecznej związanej z genotypem i to zdaniem Křyženecký'ego jest wielki plus teorii Patowa. Przyjmując bowiem tylko dominowanie, trzeba było by uważać krowę AaBbCc i krowę AABbCC za jednakowo wydajne.

Autor kończy swoją pracę zdaniem, iż celem jej jest sprawdzenie słuszności przypuszczenia o umiejscowieniu genu wydajności w chromosomie X drogą obliczenia współczynników korelacji chowu wsobnego linii męskich i linii żeńskich. Liczne schematy rodowodowe są przytoczone i omówione w pracy. Również podana została szczegółowo literatura zagadnienia.

R. P.

Moskowits I. — WSPÓŁCZESNY STAN HODOWLI ZWIERZĄT W ŚWIECIE. (La situation internationale dans le domaine de la production animale Compte — rendu de la Reunion intern. de Zootechnie 1947 a Zürich, Bern 1948.

Dopiero niedawno otrzymane zostały opublikowane referaty przeszłorocznego międzynarodowego zjazdu Zootechników w Zürich. Oczywiście najciekawszymi dla nas są dane przytoczone przez Dr Moskowitsa, kierownika biura FAO w Rzymie a jednocześnie i pracownika Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie. Uzyskujemy tu wiadomość o pierwszej wojennej statystyce zwierząt.

Duże wrażenie robi zanotowany ogólny spadek ilościowy pogłowia koni (przeciętnie o 21% w porównaniu z okresem 1932—1938) na całym świecie.

W przeciwieństwie do koni, ilość bydła na świecie ma tendencję wzrastania. Wskazuje na to powiększenie się pogłowia z 683 milionów sztuk w 1938 r. do 714 milionów sztuk w 1945 r.

Liczba owiec nieco zmalała; z 740 milionów sztuk

w 1938 r. na 714 milionów na początku 1947 r. Głównie jednak przyczyniły się do tego niekorzystne warunki meteorologiczne (posucha) w Australii, gdzie owczarstwo liczebnie silnie się skurczyło, osiągając swój niższy liczebny poziom.

Natomiast w Azji, a zwłaszcza w Związku Radzieckim liczba owiec po zniszczeniach wojennych silnie wzrosła, osiągając 90% stanu pogłowia w latach 1935—1940 r.

Trudniej było określić wahania i stan liczebny trzody chlewnej wobec znacznych zmian w poszczególnych krajach. Na ogół autor konstatuje silne zmniejszenie się pogłowia świń na Zachodzie Europy (45%). Jest to następstwem braku pasz zbożowych. Poza Europą natomiast, a zwłaszcza w St. Zjednoczonych i w Kanadzie liczebność świń wzrosła, dochodząc do 120% stanu przedwojennego.

Produkcja drobiu i jaj została podczas wojny silnie zniszczona. Niezupełny powrót do normalnych warunków nie pozwala jeszcze autorowi na obliczenie statystyczne.

W dalszym ciągu swego referatu zajmuje się autor zagadnieniem przyszłości produkcji w skali przemian światowych. Podnosi przy tym konieczność organizacyjnego porozumiewania się różnych krajów drogą częstych kongresów i utworzenia zaniechanego z powodu wojny w 1939 r. międzynarodowego towarzystwa zootechnicznego, w skład którego weszliby przedstawiciele tow. zootechnicznych różnych krajów. Również kładzie nacisk na znaczenie badań naukowych w zakresie zootechniki i rolę doświadczalnych stacji zootechnicznych.

Organizacyjnym czynnikiem według autora ma być FAO, która ma ku temu również odpowiednie możliwości finansowe.

R. P.

KRONIKA

PRZETARGI HODOWLANE

Przetarg na buhaje w Łęczycy. — Zgodnie z planem przetargowym Związku Samopomocy Chłopskiej—Zrzeszenie Hodowców Bydła — w dniu 4 czerwca br. w Łęczycy na targowicy odbył się przetarg na buhaje hodowlane. Mimo fatalnej pogody i — szczególnie w czasie trwania przetargu — silnego deszczu zarówno wystawcy, jak i nabywcy zgodnie z przewidywaniami dopisali w 100%.

Na przetargu wystawiono ogółem 31 buhai, z czego 17 pochodzących z hodowli chłopskiej średnich, a nawet drobnych rolników powiatu łęczyckiego, — 2 z Państwowych Nieruchomości Ziemijskich — Okręg Łódź m. Leszno, — 3 buhaje z Zakładu Doświadczalnego PINGW m. Błonie, oraz 9 buhajów z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego — Zakład Doświadczalny Koryta. Wystawiony materiał był o znanym pochodzeniu; zwłaszcza Ośrodki Kultury Rolnej pochodzeniowo w wystawionych buhajach gwarantowały dziedziczenie dobrej mleczności i procentu tłuszczu. Wyróżnienie buhaji przeciętnie lepsze niż średnie; 4 buhaje chłopskiej hodowli były wyróżnione bardzo dobrze; fakt ten pozwala rokować nadzieję, że w chłopskiej hodowli równomierność żywienia i racjonalny wychów zostały przyjęte jako zasada uzyskania właściwych efektów hodowlanych. Buhaje budową przeciętnie były dobre,

a typem właściwe dla warunków chłopskiego chowu masowego.

Przed rozpoczęciem właściwej aukcji Komisja Kwalifikacyjna przetargu w składzie: prezes Woj. Zarz. S. Ch. inż. Kawczak Jan, prezes Woj. Oddz. Zrzeszenia Hod. Bydła prof. dr Szczekin-Krotow, kierownik Woj. Oddz. Zrzeszenia Hod. Bydła inż. Sońta Jerzy oraz przedstawiciel Oddz. Pow. Zrzeszenia Hod. Bydła ob. J. Jaworski, — indywidualnie oceniła każdego z wystawionych buhai, zwracając szczególną uwagę na ich zdrowie, wyrośnięcie, budowę i typowość. W wyniku oceny 3 buhaje z hodowli chłopskiej zostały nagrodzone (ob. ob. Górala, Wawrzyniaka i Pijewskiego) — a dla każdego buhaja została ustalona wyjściowa cena aukcyjna, która przeciętnie wyniosła ca 50.000 zł.

Aukcję przeprowadziła Komisja Przetargowa wraz z kierownictwem przetargu szybko i sprawnie; wszystkie buhaje zostały rozprzedane, przy czym dla poszczególnych powiatów nabyto:

do pow. Łęczycza	17 buhai
„ „ Sieradz	10 „
„ „ Brzeziny	4 buhaje

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się buhaje o dobrej budowie w wieku prawie gotowym do skoku; zwłaszcza wyższe ceny aukcyjne uzyskiwały dobre buhaje chłopskiej hodowli. W płaconych przez nabyw-

ców cenach, partycypowały fundusze: Gminnych i Pow. Rad Narodowych, Pow. i Woj. Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej oraz Zrzeszenie Hodowców Bydła.

Organizacja przetargu, która leżała w rękach Pow. Oddz. Zrzeszenia Hodowców Bydła była bez zarzutu.

Inż. J. Sońta

Drugi przetarg w Gdańsku — Miał wszelkie podstawy prezes gdańskiego oddziału Związku Samopomocy Chłopskiej ob. Czesław Gajewski, gdy dnia 18. VI. br. w przemówieniu otwierającym przetarg hodowlany podkreślił wyższą poprawność przyprowadzonych buhajów w porównaniu z materiałem ubiegłego roku i po drugie, że to, co jest zgromadzone, to stanowi dorobek chłopca-rolnika-hodowcy. I powiedział zmieniając dawne przysłowie polskie, że „chłopskie oko konia tuczy“ — innymi słowy, że dogładanie i troska o zwierzę przynosi korzyść właścicielowi, jak to jest na tym pokazie aż nadto widoczne.

Prezes Gajewski podkreślił owocną działalność naczelnika Wydziału inż. Sylwestra Paruszewskiego i inspektora Hodowli Bydła inż. Kazimierza Nahlika. Re-

w udach, bo buhaj bez „portek“ niewiele wart. Brzuch winien być równoległy do poziomej linii grzbietowej, a kość prostych nóg ma być silna, to znaczy, że z boku widziana ma być płaska, a od przodu lub z tyłu oglądana wyraźnie cienka. Takimi właśnie są buhaje, których podobizny załączamy. Nie znaczy to jednak, żeby i inne zbyt odchodziły od cech tu opisanych.

To mając na oku, komisja mogła, przyznając jedyną pierwszą nagrodę buhajowi „Cezar W. 68“, równocześnie przydzielić mu tytuł „najlepszego buhaja w typie nizinym gdańskim“. Nic też dziwnego, że gdy go wprowadzono do koła nabywców, to piękno i zharmonizowanie tej sztuki wywołało u wielu chęć kupna, tak że w licencji, od ceny wywoławczej 80 tys. zł skoczył na 210 tys. zł. Wyhodował go Karczmarczyk Czesław, gospodarz z Leśna, pow. kartuskiego.

Na 22 sztuk licytowanych było przyznanych 6 nagród Zw. Smp. Chłopskiej i 4 listy pochwalne oraz 1 nagroda Zrzeszenia Hodowców Bydła Oddziału Wojewódzkiego Gdańskiego pod nazwą „Najlepszy buhaj w typie nizinym gdańskim“. Należy też podkreślić, że wyceny komisji zbiegły się z wysokościami osiągniętych cen sprzedażnych. A mianowicie:

N a z w a	N a g r o d a	U w a g i:
Cezar W. 68	I nagroda oraz nagroda Zrzeszenia Hod. Bydła	sprzedany za 210.000 zł
Laban W. 83	II A	„ „ 203.000 „
Leopold II. G. 125	II B	wycofany, sprzed. po przetargu 150.000 „
Filip W. 102	III A	sprzedany za 151.000 „
Max II. W. 98	III B	„ „ 153.000 „
Rubin W. 93	III C	„ „ 151.000 „
Listy pochwalne przyznano buhajom:		
Finisz W. 94		„ „ 145.000 „
Bel W 105		„ „ 130.000 „
Eros W. 66		„ „ 150.000 „
Harry G. 115		„ „ 155.000 „

zultatem ich niezmiernie pracowitej pracy był ten piękny wynik, bo Związek rzeczywiście mógł się poszczycić stawką spędzonych na przetarg buhajów.

Komisja licencyjna składała się z inż. Hosera, inż. M. Kwasięborskiego i prof. Rostafińskiego. Wycena polegała na punktowaniu do 20 punktów, które były rozbite na cztery grupy, każda po pięć punktów za: udowodnione pochodzenie i dobrą mleczność z wysokim tłuszczem, wyrośnięcie, kondycję-budowę i za typ odpowiadający takiemu, jaki Związek zamierza utrzymać na terenie gdańskim w obrębie bydła nizinnego. A typ ten mieści się w budowie silnej, to jest mocnej kości i silnego umięśnienia, ale bez śladu ordynarności w pogrubieniu. Silne zwierzę to podstawa zdrowia i rzucenia na świat mocnego potomstwa i dania dużych wydajności bez zachwiania równowagi organizmu.

Pożądany typ gdańskiej niziny winien mieć mocną głowę o niezbyt grubym rogu. Głowa lekka, wydłużona, jałowkowata u byka nie wróży pożądanego umięśnienia i wskazuje na brak cechy samczej, która i w samej głowie ze szczył powinna się uwydatniać. Niedopuszczalne jest słabe związanie łopatek na kłębie, co przy ruchu zwierzęcia objawia się tym, że łopatki na przemian się podnoszą i zniżają. Wymagane jest mocne związanie w nerce i silne umięśnienie

a pozostałych 14 buhajów uzyskało też dobre ceny w granicach 76 do 130 tys. zł. Należało by uzasadnić wysokie ceny, a przede wszystkim przyznanie nagród na podstawie wydajności mleka i tłuszczu. Zestawienie tego daje ciekawy obraz charakteryzujący wysoką jakość spędzonego materiału, materiału w który włożono zaledwie dopiero dobre dwa lata pracy.



„CEZAR W. 68“ ur. 16. XI. 1946. Hodowca Karczmarczyk Czesław, Leśno, pow. kartuski. — I nagroda i nagroda uznająca go za „najlepszego buhaja w typie nizinym gdańskim“. Sprzedany za 210.000 zł.



„RUBIN W. 93“, ur. 28. III. 1947. Hodowca Pałka Stanisław, Nowy Staw, pow. Gdańsk. — Nagroda III C. Sprzedany za 151,000 zł.



„MAX II W. 98“, ur. 13. III. 1947. Hodowca Olszewski Józef, pow. Sztumski. — Nagroda III B. Sprzedany za 153,000 zł.

Przeciętna użytkowość	Mleka kg	Tłuszczu kg	Tłuszcz %
Matek buhai wystawionych	3.988	138,8	3,50
Matek 10 buhai premiowanych	4.183	148,4	3,55
Najwyższa użytkowość matki jednego z buhai . .	7.041	259,1	3,68
Matki buhaja który otrzymał I nagrodę	6.020	240,8	4,00

Można powiedzieć bez przesady, że to są wyniki nie tylko ponad przeciętną obory zarodowej, ale bardzo wysokie. Dla orientacji podajemy kilka liczb charakteryzujących przetarg:

Wiek buhai wynosił przeciętnie 16,5 miesiąca, najwyższy 24, a najniższy 12 miesięcy.

Cena buhai przeciętnie wyniosła 131.450 zł, najwyższa 210.000 zł, a najniższa 76.000 zł.

Wystawcami byli: chłopci hodowcy — 18 buhai, majątki Z. P. N. Z. — 3 buhaje, 1 był ze Szkoły Rolniczej w Kłaninie.

Można by wyrazić powątpiewanie, czy rzeczywiście są to zasługi chłopów-hodowców, bo materiał był częściowo obcy, albo importowany w łonie matki, albo po importowanych krowach i buhajach rodowodowych, w kraju splotzone. Otóż jak wiadomo, każda sztuka rodowodowa przynosi ze sobą na świat nie tylko zadatek owej szlachetności swojej rasy i prądu krwi,

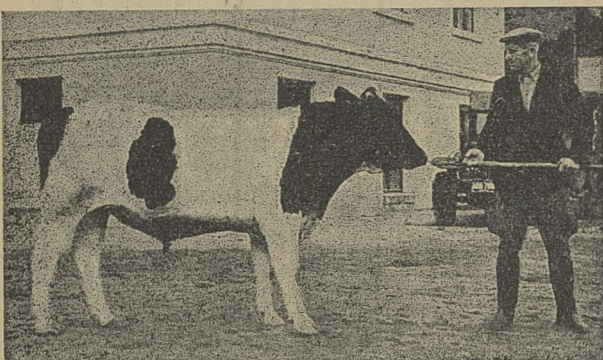
a co za tym idzie i wydajności, ale i wysokie wymagania; jeżeli zatem chłop miejscowy sprostał tym wymaganiom, nie wypaczył buhajów, ale zdołał i opieką i żywieniem te ich wrodzone zdolności rozwinąć, to dowodzi, że praca Związku Gdańskiego Hodowców Bydła nie idzie na marne, że praca ta trafiła na zrozumienie i że znalazła odzew. Rzut oka na fotografie Cezara, Maxa, Rubina i Leopolda daje wyobrażenie o wysokiej klasie chłopskiej hodowli niziny gdańskiej.

Osiągnięcie tak wysokich cen dowodziło nie tylko zrozumienia, że za dobry towar warto rzucić sporo grosza, nie tylko tego, że grał tu rolę brak w szerokim pomieniu dostatecznej ilości rozpłodników, ale i pewnej zamożności gospodarzy, którzy zdołali sobie nagromadzić pieniędzy i potrafili je pożytecznie umieścić.

Porównyując zeszłoroczny pierwszy przetarg z obecnym, można przypuszczać, że te wielkie osiągnięcia, a można to tak nazwać bez przesady, rozwijać się będą dalej pomyślnie i dzięki rozumowi gospodarzy-hodowców i dzięki opiece, jaką ich darzy kierownictwo hodowli wojewódzkiego Związku przy Związku Samopomocy Chłopskiej w Gdańsku.

Prof. dr Jan Rostafiński

Przetarg na trzodę chlewną w Poznaniu. Na przetargu na trzodę chlewną zorganizowanym w dniu 24. VI. br. przez Zrzeszenie Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej — Oddział w Poznaniu — przeważająca ilość świń pochodziła z chlewni znanych już nie tylko na terenie Poznańskiego ale i w innych częściach kraju, a mianowicie: z Zakładu Zootechnicznego Ciołkowo PINGW i Kopaszewa P. Z. H. R. Ponieważ świnię z tych chlewni należały do rasy wielkiej białej angielskiej, szlachetnej białej ostrouchej i krzyżówki tych 2 ras, były w prawie jednakowym wieku i w jednakowej kondycji — nie opasowej lecz hodowlanej, — można było na zasadzie pomiarów, które przeprowadziłem, wyciągnąć ciekawe wnioski. Zazna-



„LEOPOLD II G. 125“ ur. 2. III. 1947. Hodowca Ropel Antoni, Lubiszewo, pow. Tczewski. — Nagroda II B. Sprzedany po przetargu za 150.000 zł.

czam, że świnię rasy wielkiej białej angielskiej pochodzący z pierwszego miotu od macior importowanych po wojnie z Anglii i po knurach również importowanych z Anglii po wojnie.

Długość prostą tułowia mierzyłem laską Olbrychta, od stawu barkowego do wyrostka kości siedzeniowej.

Knurki rasy wielkiej białej angielskiej w ilości 6 sztuk, nr nr katalogu od 1—6, urodzone w miesiącu IX. 47. i jeden w X. 47. — w podanej dalej tabeli umieszczam pod lit. A.

Knurki w ilości 5 sztuk, nr nr katalogu od 13—17, pochodzące z krzyżowania macior rasy szlachećnej białej ostrouchej z knurami importowanymi po wojnie z Anglii, urodzone w miesiącu X. 47. — umieszczam pod lit. B.

Trzy knurki rasy szlachećnej białej ostrouchej urodzone od IX.—XI. 47., nr nr kat. 23, 36, 38 — umieszczam pod lit. C.

rodzicielskim, przewyższając rasę wielką białą angielską wymiarami klatki piersiowej.

Przedstawione pomiary są przeprowadzone na małej ilości sztuk, jednak w tym wypadku potwierdzają zdanie prof. Konopińskiego (Przegląd Rolniczy Nr 5, 1948) „że jeżeli chodzi o kierunek bekonowy, to wystarczy bez oglądania się za obcymi wzorami dobierać długie świnię ostrouche. Przy odpowiednim żywieniu świń ostrouchych tego typu będziemy mieli rezultat napewno nie gorszy niż przy wielkiej białej angielskiej, z poprawką nawet na korzyść ostrouchej, a to z uwagi na lepsze wyzyskiwanie przez nią paszy oraz większą odporność na choroby“.

Ma się rozumieć, jeżeli chodzi o bekony, musimy dobierać materiał o długim tułowiu. Na materiale świń ostrouchych, pochodzących z Kopaszewa widać np. wpływ ojca mierzonych sztuk Borysa 3.194 PZ., którego pozioma długość tułowia wynosiła 126,5 cm.

Knurki. Przeciętne miary i przeciętna suma uzyskana ze sprzedaży.

Rasa	Wysokość w kłębie w cm	Głębokość klatki piersiowej w cm	Szerokość klatki piersiowej w cm	Długość tułowia prosta w cm	Cena zł
A	67,0	37,0	28,9	94,3	60.000.—
B	65,2	35,7	27,4	90,9	55.000.—
C	68,0	37,7	31,7	95,3	57.000.—

Pod takimi samymi literami jak dla knurków umieszczam maciorki rasy wielkiej białej angielskiej — sztuk 5, nr nr katalogu od 7—11, urodzone IX. 47.; maciorki pochodzące z krzyżowania macior rasy szlachećnej białej ostrouchej knurami importowanymi po wojnie z Anglii — sztuk 5, nr nr katalogu od 18—22, urodzonych w X. 47.; i 8 maciorek rasy szlachećnej białej ostrouchej, nr nr katalogu od 39—46, urodzone w IX; i 1 sztuka w X. 47.

Większa głębokość i szerokość klatki piersiowej u sztuk rasy szlachećnej białej ostrouchej niż u rasy w. b. ang. też potwierdza przytoczone zdanie Konopińskiego, gdyż wg doświadczeń J. Schmidta (Zuchtziel 1944) lepsze wykształcenie klatki piersiowej związane nie tylko z długością tułowia lecz i z jego głębokością i szerokością wpływa na lepsze wykorzystanie paszy.

Widocznie te względy mieli na uwadze nabywcy,

Maciorki. Przeciętne miary i przeciętna suma uzyskana ze sprzedaży.

Rasa	Wysokość w kłębie w cm	Głębokość klatki piersiowej w cm	Szerokość klatki piersiowej w cm	Długość tułowia prosta w cm	Cena zł
A	61,9	34,5	26,7	88,0	33 200.—
B	62,1	35,0	27,4	84,5	30 200.—
C	63,0	38,4	30,2	88,3	33.900.—

Ponieważ knurki i maciorki pochodzące z krzyżówek przeciętnie o miesiąc były młodsze od osobników rasy rodzicielskiej, należy przyjąć, że ich długość tułowia, gdy będą o miesiąc starsze dorówna rasom

gdyż ceny płacone za świnię rasy szlachećnej białej ostrouchej nie wiele się różniły od cen świń angielskich lub świń półkrwi, a w niektórych wypadkach za świnię ostrouche płacono więcej.

Rodowody świń zgłoszonych do przetargu dają nabywcom jak najlepsze gwarancje, że z materiału który kupili będą zadowoleni.

W rodowodach świń z Ciołkowa widzimy np. maciorę Poly 6824 AS, jedną z lepszych macior niemieckich. Maciora ta w 11-tu miotach urodziła przeciętnie po 13 prosiąt i odchowwała do wieku 4-tygodni 10,5 prosiąt o wadze miotu w tym wieku 87,7 kg. W rodowodach świń z Kopaszewa spotykamy natomiast najlepsze maciory z terenu odzyskanego przez nas Pomorza.

W innym typie świni b. ostrouchej był materiał z chlewni Budzewko. Widoczny tu był wpływ krwi świń Gloczina ze Strychowa. Świnie te typu tłusto-mięsnego cieszyły się nie mniejszym popytem, tak że knury urodzone w XI. 47. zostały sprzedane jeden za 66.000 zł i drugi za 58.000 zł.

Świnie rasy uszlachetnionej krajowej zwisłouchej nie były zupełnie typowe dla tej rasy i nie zbyt dobrze były wyrosnięte.

Sprzedawcami poza ob. J. Różyńskim niestety byli tylko hodowcy posiadający większe chlewnie. Nabywcami, jeżeli chodzi o maciory, były przeważnie instytucje państwowe, natomiast prywatni hodowcy kupowali przeważnie knurki.

Dr Stefan Alexandrowicz

Ośrodki szkoleniowe P. N. Z.

W celu prowadzenia całokształtu działalności doświadczałnej i szkoleniowej dla praktycznych potrzeb gospodarstw, administrowanych przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie, zostały zorganizowane w roku ubiegłym Zakłady Doświadczalno-Szkoleniowe, podlegające bezpośrednio Zarządowi Centralnemu Państwowych Nieruchomości Ziemskich. W zakresie działalności doświadczałnej Zakładu leży praktyczne przeprowadzenie zagadnień, których wyniki mogą być zużytkowane praktycznie w majątkach państwowych P. N. Z. Zakłady Doświadczałne otrzymały 3 majątki ziemskie: Żydowo, Baborówko i Gołębin Stary. W majątkach tych, jak zresztą wszędzie, istniały duże braki, pod względem stanu zabudowań gospodarczych, zaopatrzenia w inwentarz, uprzęż, wozy, maszyny i narzędzia rolnicze. Wzmocnienie siły pociągowej żywej i mechanicznej majątków dały już rezultaty w postępie upraw. Na podstawie dotychczasowych wyników okazało się, że majątki te osiągnęły poziom gospodarki dochodowej.

Majątek Żydowo w powiecie wrzesińskim został zelektryfikowany, przy czym światło elektryczne przeprowadzono do domów mieszkalnych robotników, oraz do szkoły i świetlicy majątkowej. W majątku zostały zorganizowane kursy mechanizacji gospodarstw dla inspektorów i administratorów zespołowych.

W majątku Gołębin Stary oprócz głównych remontów wywiercono nową studnię do pompowania mechanicznego, co ma duże znaczenie w dostarczeniu wody dla czynnej gorzelni.

W trzecim majątku (Baborówko) utworzony został Zakład szkolenia pracowników rachunkowości rolnej dla gospodarstw rolnych P. N. Z. Zorganizowano kursy rachunkowości rolnej dla księgowych zespołowych systemu raportowego i dla księgowych do prowadze-

nia systemu rewizyjnego. Poza tym utworzono kursy dla traktorzystów. W okresie zimowym rozpoczęto bezpłatne kursy korespondencyjne. Zainteresowanie tymi kursami znalazło swój oddźwięk tak wśród pracowników umysłowych jak i fizycznych. Zgłosili się rządcy, magazynierzy i wszystkie inne kategorie pracowników P. N. Z. Część pracowników fizycznych i słabo przygotowani magazynierzy i rządcy otrzymali popularny kurs im. „Staszica“.

Tak więc Państwowe Nieruchomości Ziemskie udostępniają pracownikom rolnym kształcenie się, dając im możliwość zdobycia wiedzy fachowej, teoretycznej i praktycznej.

U. S. A. — Z dniem 1 lipca 1948 r. Departament Rolnictwa w Waszyngtonie przejął zarząd stadnin wojskowych od Remount Service. Instytucja ta nazywa się obecnie Agriculture Remount Service i tworzy odrębną organizacyjną jednostkę w ramach Agriculture Research Administration.

Dotychczasowy ustrój hodowli państwowej pozostaje niezmieniony, a cztery główne ośrodki hodowlane Departamentu Armii nadal będą czynne. Są to stadniny połączone ze stadami ogierów: Front Royal (Virginia), Fort Reno (Oklahoma), Fort Robinson (Nebraska), Pomona (Kalifornia).

Program hodowlany nie podlega zmianie. Każdy ośrodek będzie posiadał nadal ilość klaczy stadnych i ogierów odpowiadającą możliwościom hodowlanym i zapotrzebowaniom terenu, który obsługuje.

Celem hodowli jest produkcja ogierów lekkiego typu, aby zaopatrzyć fermerów i hodowców danego rejonu w odpowiednie reproduktory.

Będą obmyślane metody prób dzielności dla ogierów w młodym wieku, tak aby z chwilą użycia ich do hodowli mieć pewność co do wartości potomstwa.

O ile możliwości wszystkie ogiery będą wychowane i ćwiczone w państwowych ośrodkach hodowlanych.

Popieranie rozwoju hodowli dla celów rolniczych jest głównym punktem w programie Agriculture Remount Service.

A. D.

U w a g a do artykułu inż. J. Hattowskiego pt. „Próba ustalenia bilansu mięsa na 1947 rok“ z nr 1—3 (styczeń—marzec) 1948 r.: Artykuł ten został napisany w połowie 1947 r. Od tego czasu osiągnięto duże postępy w zakresie tak opracowań statystycznych jak i metod ustalania bilansu żywności. Bilanse ustalone w końcu 1947 r. za rok 1947 oraz szacunkowe na 1948 r. są dalekie niewątpliwie od ideału, jednak w lepszym stopniu, niż ogłoszone w „Przeglądzie Hodowlanym“, ujmują trafność zagadnienia. Niemniej autor będzie zobowiązany za wszelkie uwagi, a szczególnie z zakresu wydajności mięsa i tłuszczu, które należy nadsyłać pod adresem: Warszawa, ul. Chocimska 14, pokój 20.

Inż. J. Hattowski.

S P R O S T O W A N I E

W artykule dr Stefana Alexandrowicza pt. „Znaczenie szlachetnej świni ostrouchej dla naszej hodowli (z wyróżnieniem woj. poznańskiego)“ z nr 4—6 (kwiecień—czerwiec) 1948 r., str. 142, lewa szpalta, odnośnik 2): powinno być: dr T. Konopiński i inż. J. Bor-

HODOWLA KONI

E. LISKUN

zasłużony działacz naukowy w ZSRR, laureat
Stalinowskiej premii i członek Akademii Nauk.

Nowe rasy koni w Z. S. R. R.

Rolnictwo Związku Radzieckiego należy do największych i wysoce zmechanizowanych. Pod względem zmechanizowania robót polnych Związek Radziecki zajmuje pierwsze miejsce na świecie. Ale to nie umniejsza bynajmniej znaczenia konia w socjalistycznym rolnictwie. Przeciwnie, podniesienie kultury rolniczej wymaga znacznego rozwoju hodowli koni. Szereg prac gospodarczych i transportowych w warsztatach rolnych i kołchozach oraz w pielęgnacji zasiewów taniej i lepiej można wykonać właśnie końmi. I wreszcie nie należy zapominać o znaczeniu konia dla kawalerii. Doświadczenie zwycięskiej drugiej wojny światowej wykazało, że kawaleria z powodzeniem spełniała nader ważne zlecenia głównego dowództwa Wojsk Radzieckich.

Ustawa o powojennym pięcioletnim planie gospodarczym przewiduje w dalszym ciągu podnoszenie i rozwój hodowli koni w ZSRR. Pogłowie koni w ciągu pięciu lat ma być powiększone o 46% w stosunku do stanu z 1945 r. Rozszerzają się państwowe stad ogierów i farm zarodowych w kołchozach. Wzmocniane są stadniny państwowe. W rejonach stepowych szeroko rozbudowuje się hodowlę tabunową.

Rolnicy radzieccy we współpracy z nauką rolniczą walczą nie tylko o zwiększenie pogłowia koni, ale też i o podniesienie jego jakości. Tylko w ciągu ostatniego roku w kołchozach przybyło 1.000 nowych farm zarodowych koni. W farmach tych prowadzona jest praca nad hodowlą i racjonalnym wychowem młodzieży. Wystarczy zaznaczyć, że na torach wyścigowych konie z kołchozowych farm wygrywają już wielkie gonitwy aż do klasycznych typu Derby.

W szczególności daje się zauważyć wielki rozmach pracy na farmach w tych rejonach naszego kraju, w których hodowla zarodowa doznała większego rozprzestrzenienia, a więc nad Donem, na Kubaniu, w Turkmenii, Kazachstanie i szeregu innych republik. Tu cie-

szą się zasłużoną sławą takie znakomite rasy koni, jak rosyjski kłusak, konie achal-tekińskie, jumudzkie, karabairskie, dońskie, kabardyńskie, wiackie, kałmuckie i mongolskie. Hodowane są także cenne rasy cudzoziemskie i ich metysy: brabançon, clydesdale, perszeron, pełnej krwi angielskiej, araby i inne.

Lecz największe rezultaty osiągnęła radziecka nauka i rolnicy przez stworzenie nowych ras koni. Można bez przesady powiedzieć, że w ZSRR wytknięte zostały nowe drogi w produkcji hodowlanej. Spodziewać się z tego można wielkich osiągnięć w hodowli koni. Uwieńczoną została całkowitym powodzeniem próba kołchozników Iwanowskiego i Włodzimierskiego—okręgów utworzenia nowej rasy ciężkich koni pociągowych. W Gawriłowo-Posadskim rejonie Iwanowskiego okręgu, a również w Suzdalskim i Juriew-Posadskim, rejonach Włodzimierskiego okręgu, już oddawna ulepszano miejscowe pogłowie koni drogą krzyżówki z clydesdałami, shirami, brabançonami i perszeronami. Otrzymywane złożone-metysy były dobrymi końmi, lecz nie posiadały wartości zarodowej, ponieważ nie przekazywały swych walorów potomstwu. Rolnicy z kołchozów, łącznie z uczonymi postanowili łączyć metysy wyłącznie pomiędzy sobą, stosowali surową selekcję najlepszych ogierów i klaczy i parowali najbardziej pasujące do siebie osobniki. Po długotrwałej pracy i doświadczeniach, udało się wreszcie otrzymać własny materiał zarodowy, trwale przekazujący swe właściwości. To było wielkim zwycięstwem nauki i praktyki rolniczej. Tą drogą wytworzony został radziecki koń ciężki pociągowy nazwany włodzimierskim, który pod względem zalet roboczych pod wieloma względami góruje nad clydesdałem, shirem, brabançonem i perszeronem. Włodzimierski koń pociągowy całkowicie nadaje się do celów transportowych oraz do bardziej ciężkich prac w rolnictwie.

W ostatnich latach utworzoną i uznaną

została nowa rasa koni pod nazwą »budziennowskiej«. Przy tworzeniu tej rasy postawiony był cel — dać dobrego konia wierzchowego, nadającego się jednocześnie do zaprzęgu. Jako materiału wyjściowego użyto doskonałego naszego konia dońskiego oraz konia pełnej krwi angielskiej, jak również częściowo czarnomorską grupę rasową. Rasa budziennowska szczęśliwie łączy w sobie walory dońskich i angielskich koni pełnej krwi. Rasa ta jest doskonale przystosowana do miejscowych warunków. Są to konie szybkie: lepsze okazy osiągają 1.000 m w 1 min. 03 sek., 2.000 m w 2 min. 11 sek. Wobec takich walorów budziennowskiej rasy można ją śmiało uważać za przednie osiągnięcie radzieckiej hodowli koni.

Wysoce cenną stała się również nowa rasa koni wierzchowych — terska. Do jej wytworzenia użyte zostały znane niegdyś konie streleckie, które ze swych zalet mogłyby być nazwane »rosyjskimi arabami«. Przedstawiciele tej doskonałej rasy ocalało tak mało, że odrodzić ją nie było sposobu. W swoim czasie przy tworzeniu koni streleckich użyte do tego były araby. Dlatego też do rekonstrukcji dawnych zalet konia streleckiego stało się nieodzownym zastosować w pierwszym rzędzie

dolanie krwi arabskiej, a następnie dońskiej i kabardyńskiej.

Dawne konie streleckie hodowane były w warunkach zwykłych. Natomiast rasa terska dostosowaną jest bardziej do warunków surowszych.

Ugruntowanie tych nowych doskonałych ras służyć będzie wytyczną w pracy hodowlanej nad końmi miejscowymi, co zastosowane było u nas po raz pierwszy przy tworzeniu rosyjskiego kłusaka przez Orłowa i Szyzszkina. Posługując się metodą złożonej metyzacji, wspomniani hodowcy przypisywali duże znaczenie racjonalnemu żywieniu, wychowaniu i treningowi.

Nie ulega wątpliwości, że przyjęta w radzieckim rolnictwie metoda ulepszania ras drogą metyzacji przy intensywnym żywieniu i racjonalnym wychowie da w najbliższym czasie oprócz już wytworzonych trzech ras koni, sporo innych. Radzieccy hodowcy rozporządzają bowiem doskonałym materiałem wyjściowym — ZSRR jest najbogatszym krajem na świecie pod względem posiadanych ras koni, jakie ustaliły się na rozległych terytoriach naszego kraju od niepamiętnych czasów.

Tłum. dr W. Pruski

Prof. ROMAN PRAWOCHEŃSKI

Rola ogiera i klaczy w przekazywaniu zalet dziedzicznych

W grudniowym numerze *Hodowcy Koni* za rok 1947 (6) miałem sposobność wypowiedzieć pewne uwagi odnośnie tych różnic, które określają rolę męskich i żeńskich linii krwi w determinacji płci przyszłego potomstwa. Wobec tego, że jak wiadomo ogier w stosunku do cechy płci jest heterozygotą, tj. w swoim dziedzicznym ustroju zawiera chromosomy XY, a więc pobudkę tak płci żeńskiej (X) jak i męskiej, nie klacz a tylko ogier powoduje podział potomstwa na ogierki i klaczki. Klacz natomiast jako posiadająca w dziedzicznym ustroju homozygotyczne założenia płci żeńskiej (chromosomy XX) niesie tylko predyspozycje płci żeńskiej.

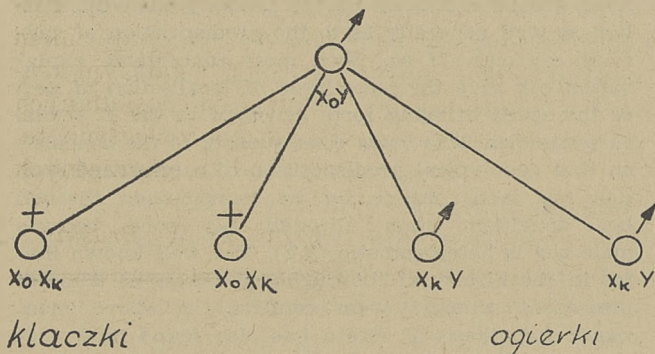
Z tych niezaprzeczonych faktycznych danych można snuć dalsze przypuszczenia o prawdopodobieństwie wpływów dziedzicznych ogiera i klaczy, o ile chcielibyśmy odpowiedzieć na pytanie: które z rodziców posiada np. większe znaczenie w przekazywaniu zdolności do biegu. Wiemy, iż zagadnienie to było

niejednokrotnie na warsztacie badaczy doboru rozplodników, tak teoretyków jak i praktyków. Obok teoretycznego założenia o jednakowej prawdopodobnie wartości wpływu ojca i matki pojawiały się mniej lub więcej ciekawe rozważania na temat czy to specjalnych wpływów plazmy zarodkowej żeńskiego zapłodnionego jaja, czy też dodatniego znaczenia pewnych metod w stosowaniu chowu w pokrewieństwie. Autorowie takich rozważań widzą albo niezaprzeczony, większy wpływ ustrojów żeńskich na potomstwo, albo — co jest w bliskim związku z takim przypuszczeniem — wielką korzyść dobierania rodziców mających w rodowodzie ze strony ojca i matki powtórzenie tzw. »zaklamrowanego« inbreedingu, czyli że jeden raz wspólny przodek musi znajdować się w bezpośredniej linii żeńskiej, drugi raz w bezpośredniej linii męskiej. Obserwacje nad rodowodami angielskiej rasy wyścigowej, dokonane przez p. J. Brezę istotnie wykazały

w wielu wypadkach skuteczność takich połączeń rodowodowych (St. Simon oraz inne znakomite reproduktory).

Oczywiście było by trudnym i niewdzięcznym zadaniem tłumaczyć sukcesy »zaklamrowania« jakąś hipotezą spotęgowanego przeciwieństwa męskich i żeńskich ustrojów. (O wiele łatwiej można przypuszczać, iż z wielu pobudek dziedzicznych (polymerja), składających się na dziedziczną zdolność do szybkiego biegu, niektóre przynajmniej z wielu rozmieszczonych w różnych chromosomach (głównie autosomach), są umiejscowione w chromosomie X. Jeśli by tak było, to rola klaczy matek wysokiej klasy jako posiadających w swoim genotypie XX odgrywałaby dwukrotnie większe znaczenie w populacji

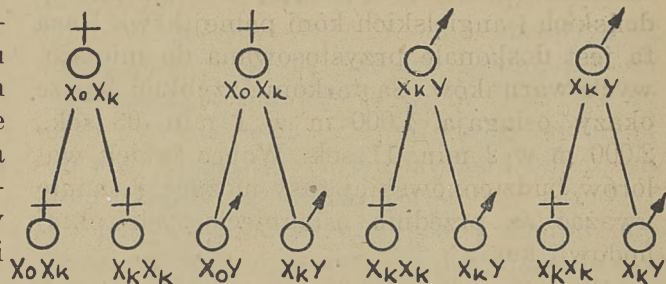
Schemat przekazywania X chromosomów ogiera jego potomstwu.



wyścigowców niż ogierzy, które, jak to da się widzieć na schemacie, zdolne są przekazać X tylko swoim córkom. Skądinąd bierze przewagę nad klaczą ogier, wpływając na populację, wobec o wiele liczniejszego potomstwa, fakt jednak pozostanie faktem dziedzicznej przewagi klaczy, o ile, ma się roz-

mieć, słuszne jest przypuszczenie o umiejscowieniu dziedzicznej predyspozycji do szybkiego biegu w chromosomie X.

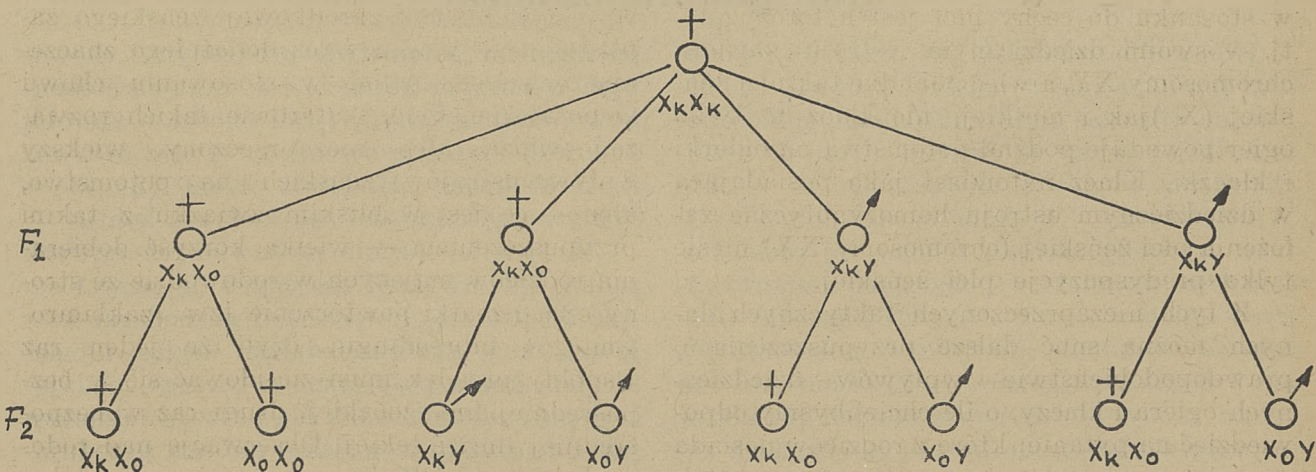
W 1-ym schemacie X_0 oznaczamy chromosom genotypu ogiera, zaś X_k chromosom jego partnerek-klaczy. Ciekawe teraz, jak wygląda dalej przekazywanie X_0 dalszemu pokoleniu (F_2) na schemacie:



Nie tak dawno Križenecký w oparciu o przypuszczenie, iż u bydła w chromosomie X zawarte są niektóre czynniki wpływające u krowy na wydajność mleczną, skłonny jest widzieć w tym ważną wskazówkę dla odpowiedniej selekcji (3). Oczywiście wydajność gruczołu mlecznego jakoś łatwiej się kojarzy z predyspozycją dziedziczną do płci.

Nie trudno zauważyć, iż chromosom X_0 (ogiera) ma tylko 25% szans, by przejawiać się u wnuków. Natomiast zupełnie inaczej wygląda Schemat przekazywania chromosomów X u klaczy (chromosomy partnerów ogierów oznaczone X_0 , patrz niżej).

Widzimy w pokoleniu F_2 , 50% potomstwa, które powinno odziedziczyć chromosom X_k (klaczy, babki swojej). Rozumując więc logicznie, trzeba oczekiwać lepszych wyników od potęgowania szans przekazywania dziedziczności drogą chowu w pokrewieństwie



Uwaga: W schematach przekazywania wnukom i wnuczkom X_k od babki, X_0 może pochodzić od różnych ogierów, z którymi córki jej były łączone. Również w przekazywaniu X_0 od dziada trzeba uwzględnić u jego wnuczek możliwość występowania X_0 , pochodzącego nie tylko od dziada, lecz i od ogierów, stanowiących jego córki. Oczywiście chów w pokrewieństwie powiększa szanse przekazywania X z genotypu wspólnego przodka.

przy powtarzaniu w rodowodzie wspólnego wybitnego żeńskiego okazu, względnie córek wybitnego ogiera. Tzw. zaklamrowanie inbreeding'u, zdaje się, może znaleźć swój sens jedynie tylko w możliwościach większych szans wyzyskania genotypu córek wybitnych ogierów (»stallion'ów« w języku sportsmenów).

Niewątpliwie, w wypadku przypuszczenia, że w chromosomie Y, a więc męskim tkwi też część pobudek dziedzicznych, wpływających na zdolność do szybkiego biegu, wyżej wymienione zdanie o przewadze wpływu dziedzicznego klaczy traci na znaczeniu. Ale dotychczas w genetyce chromosom Y jako nosiciel innych pobudek poza pobudką płci odgrywa małą rolę. Wreszcie jest on materialnie o wiele mniejszy niż jego partner X, stąd i prawdopodobieństwo jego znaczenia mniejsze.

W świetle powyższych rozumowań o możliwościach znaczenia dla przekazywania wysokiej klasy wyścigowca chromosomu X nabiera zrozumienia przyczyna oddziaływania na potomstwo genotypu takich klaczy jak Perditta II, Lily Agnes, Festa i wielu innych znanych każdemu interesującemu się angielską rasą pełnej krwi i jej historią.

LITERATURA:

1. Bruneteau Pierre: „Famille, Dosages et Chromosomes“ L'Eperon, VI. 1947. Paris.
2. Crew F. A. E. and Buchanan-Smith: „The Genetics of the Horse“. Bibliographia Genetica, 1930. The Hague.

3. Křiženecký Jar.: „Das Geschlecht und die Vererbung der Milchleistungsfähigkeit“. Landw. Jahrb. B. 93, H. 4. Berlin.
4. MoczarSKI i Szuman: „Zarys genetyki zwierzęcej“, Poznań, 19.
5. Prawocheński R.: „Nasledstwiennaja pieredacz rezwosti w rysistom konnozawodstwie“, St. Petersburg, 1914.
6. Prawocheński R.: „Męskie i żeńskie linie krwi w zagadnieniach dziedziczności“, Hodowca Koni, 1947, Nr 12, Kraków.
7. Robertson J. B.: „Determination of Sex and Sex Incidence“. Bloodstock Breeders Review, 1937. London.
8. Wodsedalek J. E.: „Spermatogenesis of the Horse with special reference to the Accessory Chromosome etc.“ Biol. Bull. 1927 (wg Crew'a i Buchanan-Smith'a).
9. Breza J.: „O metodzie doboru rodziców“ (rękopis).

Summary:

Some authors are of opinion that the mare may have greater influence on the progeny than the stallion as well generally as to the predisposition of running capacity. If so, then most conceivable explanation can give the hypothesis of localisation of part of the speed bringing forth genotype in the X sexual chromosomes. This leads consequently to the conclusion that genotypical predisposition of a renowned stallion has more chance for its transmission through his daughters than through his sons because male sex is heterogametic (XY). The well known mares in the history of thoroughbred horses as dams of prominent winners seem confirm the above mentioned hypothesis. J. Breza has also found most successful pedigrees when the blood of common ancestor is inbred merely through the direct male line joined with direct female line.

R. Prawocheński

A. SOSNOWSKI

Koń gudbrandsdalski

Koń gudbrandsdalski już przed wojną odegrał poważną rolę w polskiej hodowli. Importowane wówczas gudbrandsdalskie (północnoszwedzkie) ogiery ze Szwecji użyto do uszlachetnienia pogłowia miejscowego w rejonie Wileńszczyzny. Uzyskane bardzo dobre rezultaty wyrobiły szeroką renomę tej rasie. Potomstwo powstałe z połączenia importowanych ogierów z miejscowymi klaczami okazało się doskonale nie tylko w pokoleniu F₁, ale i w dalszych generacjach. Zachowało ono cenne cechy swych oryginalnych przodków w przeciwieństwie do innych ras ciężkich zachodnio-europejskich, które ulegały szybkiej degeneracji, pogłębiającej się z pokolenia na

pokolenie w potomstwie urodzonym i chowanym w naszym klimacie i w naszym stosunkowo ekstenzywnym (jeśli chodzi o szeroką hodowlę) systemie wychowu. (Patrz art. inż. Z. Hroboniego „Hodowca Koni“ nr 13 — Wpływ gudbrandsdali na hodowlę koni).

W świetle obecnie postawionych nowych zadań hodowli koni mających ją przystosować do potrzeb nowoczesnej gospodarki krajowej, koń gudbrandsdalski, będąc niemal ideałem konia pośpieszno roboczego, nadającego się znakomicie tak dla naszego rolnictwa jak i do służby w wojsku, nabiera przodującego znaczenia. Znaczenie to powiększa się tym bardziej wobec faktu, że obecnie dyspo-

nujemy już poważnym materiałem hodowlanym. Materiał hodowlany gudbrandsdalski, dzięki przewidującej i celowej polityce Min. Roln., został zgromadzony na obszarze przewidzianym przez rejonizację dla hodowli konia gudbrandsdalskiego, tj. na północnym wschodzie Polski (od Wisły prawobrzeżne powiaty woj. gdańskiego, całe woj. Olsztyńskie oraz północne powiaty woj. Białostockiego).

Materiał posiadany w ogromnej większości pochodzi z importu ostatnich lat Norwegii i Szwecji. W 1947/8 r. zostało sprowadzonych dla Stadnin Państwowych 82 ogiery gudbrandsdalskie (50 z Norwegii, 32 z Szwecji) oraz około 200 klaczy.

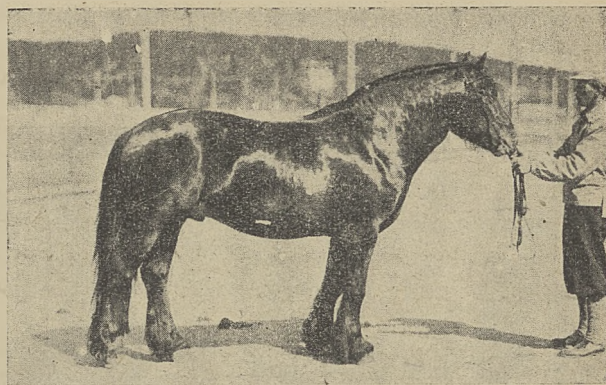
Państwowe Nieruchomości Ziemskie zakupiły 10 ogierów gudbrandsdalskich, oraz dysponują cyfrą około 1.500 klaczy gudbrandsdalskich. Prywatna hodowla (chłopska) została zasilona przez 3.000 klaczy oraz 47 ogierów tejże rasy. Do wyżej wymienionych cyfr należy dodać około 150 klaczy i 16 ogierów, jakie przybyły wraz z repatriantami z Wileńszczyzny, są to konie pochodne od ogierów importowanych przed wojną.

Łączna cyfra 155 ogierów gudbrandsdalskich oraz prawie 5.000 klaczy stanowi niewątpliwie poważne podstawy dla realnej hodowli konia gudbrandsdalskiego w Polsce. Moja dwukrotna bytność w Norwegii w roku 1947 i 1948 dała mi możliwości zapoznania się z zagadnieniami hodowlanymi w ojczyźnie »Gudbrandsdala«, wobec czego uważam za swój obowiązek podzielić się spostrzeżeniami, jakie poczyniłem przebywając łącznie 3 miesiące w Norwegii.

Zadaniem niniejszego artykułu jest omówienie w najogólniejszej formie ciekawszych danych o koniu gudbrandsdalskim i jego hodowli. Artykuł niniejszy nie ma i mieć nie może pretensji do wyczerpania tematu, temat bowiem jest tak bogaty, że nie pozwoli się zamknąć w ramach jednego artykułu — a wymaga znacznie szerszego i głębszego ujęcia w szeregu artykułów, względnie specjalnej publikacji.

Ojczyzną konia gudbrandsdalskiego jest Norwegia, a ściślej określając dolina rzeki Gudbrandsdal (nazwa pochodzi z czasów wikingowskich od założyciela księstwa w dorzeczu rzeki Vikinga Gudbranda). Koń gudbrandsdalski jest koniem średniej miary, bardzo kościasty, głęboki, stosunkowo suchy. Jak na rasę ciężką, o dobrych kończynach z wy-

rażnie rozwiniętymi stawami napiętkowymi, krótkich i płaskich piszczelach, kończyny są przeważnie silnie owłosione. Głowa stosunkowo lekka z dużym okiem, szerokim czołem, a ogólna harmonijna budowa i długie linie, skośna łopatka i mocne dźwignie zbliżają jego exterior raczej do modelu eksterierowego koni ras szlachtetnych.



Ogier norweski rasy gudbrandsdal „Hedin“, urodzony w 1944 r. po Borgen od Alfhild, nagrodzony na wystawie w Bjerke i zakupiony dla stad państwowych w Polsce.

Pomiary zakupionych przez nas ogierów i klaczy dla Stadnin Państwowych przy koniach pełnoletnich dają następujące przeciętne cyfry — ogiery: wzrost 154, obwód klatki piersiowej 206, nadpęcie 23. Dla klaczy: wzrost 151, obwód klatki piersiowej 200, nadpęcie 22,5. Waga: ogiera 628 kg, klaczy 583 kg. (Pomiary zostały wykonane w pierwszych dniach po przybyciu transportu w P. S. O. w Kwidzynie).

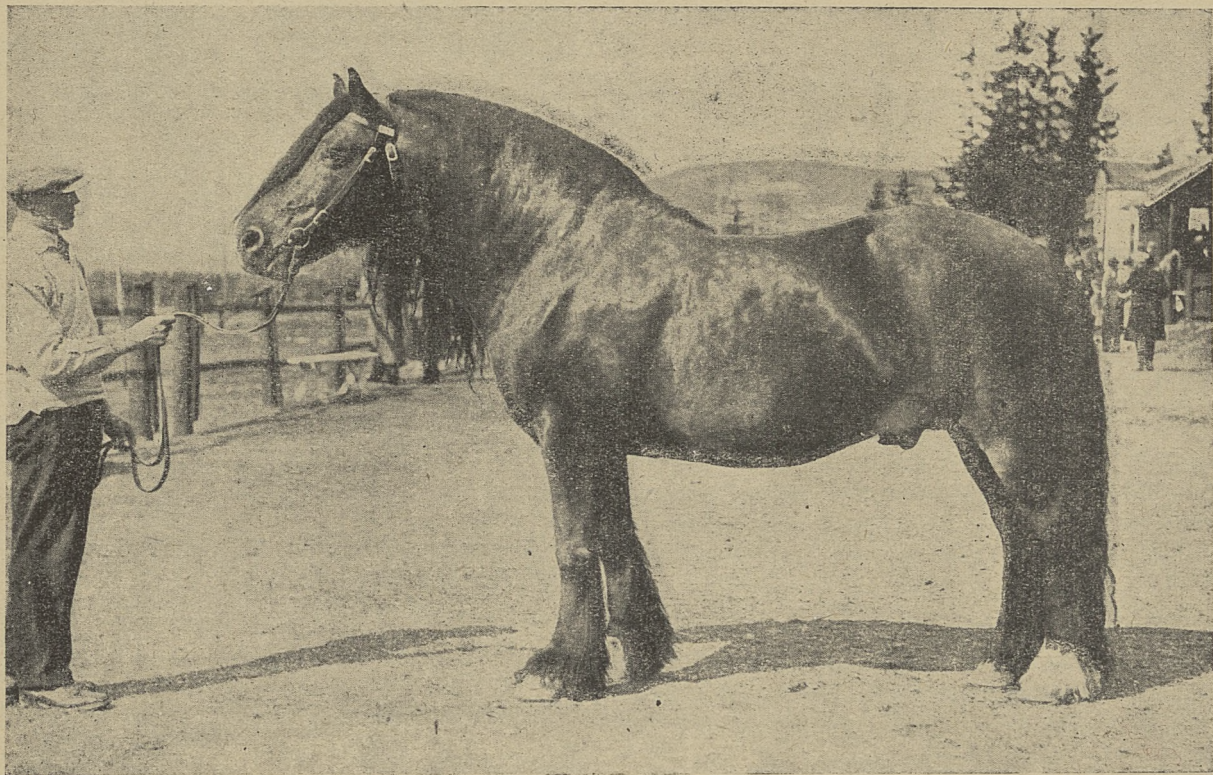
Maść przeważa kara i wszelkie odmiany maści gniadej ze specyficznym buro-wilezatyńskim odcieniem. Maść kasztanową spotyka się bardzo rzadko i stanowi ona nie więcej jak 3% w stosunku do maści pozostałych. Odmiany również są spotykane, znacznie jednak rzadziej jak u innych ras kulturalnych. Niewątpliwie jedną z cenniejszych cech gudbrandsdala jest zdolność do szybkiego i wytrwałego klusowania, zdolność ta stawia gudbrandsdala w rzędzie klusaków.

Konie pozostające w treningu uzyskują na torach klusaczyh rekordy poniżej 1 m 30 sek. na kilometr, a szybkość 2 minuty na kilometr jest w możliwościach niemal każdego gudbrandsdala po przejściu treningu.

Historia konia gudbrandsdalskiego jest bogata i długa. Księgi stadne wzorowo prowadzone ujmują materiał hodowlany od lat

dwudziestych ubiegłego stulecia, ściślej mówiąc od roku 1828, który jest rokiem importowania oficjalnego założyciela rasy gudbrandsdalskiej, ogiera pełnej krwi angielskiej *ODINA* z Anglii. Odin jest założycielem jedynej dziś istniejącej linii męskiej. Linia męska Odina posiada przeszło 15 pokoleń. Załączony rodowód zakupionego dla Polski w b. roku na Krajowej Wystawie w Oslo ogiera

przy Wydziale Zoologicznym Uniwersytetu w Oslo z siedzibą w Bergen) miałem możliwość oglądania dziesięciu czaszek, pochodzących z czasów Vikingowskich. Badania nad tymi czaszkami nie zostały jeszcze ukończone, w tym miejscu należy zaznaczyć, że muzeum w Bergen posiada między innymi bogaty dział koński w postaci dużej ilości nagromadzonych eksponatów.



Słynny reproduktor norweski rasy gudbrandsdal *Gjestar*, urodz. w 1919 r., zgładzony w 1940 r., dziad zakupionego do Polski *Hedina*. Krew jego jest obecnie najbardziej cenioną i rozpowszechnioną w hodowli norweskiej.

czołowego *HEDINA* z wyciągniętą linią męską, najlepiej demonstruje typowy rodowód czołowego ogiera gudbrandsdalskiego (na str. 325).

Jakie rasy na przestrzeni ubiegłych wieków złożyły się na powstanie rasy gudbrandsdalskiej trudno jest stwierdzić.

Wypowiedzi na ten temat norweskich hipologów nie posiadają charakteru dokumentarnego. Stwierdzono, iż już w czasach wikingowskich odbywał się swoisty import koni do Norwegii, prawdopodobnie Vikingowie rabowali wraz z innym mieniem również i konie; na statkach pochodzących z czasów Vikingów znaleziono szereg czaszek końskich. W jednym z bogatszych w swoim rodzaju muzeów zoologicznych Europy w Bergen (Muzeum

Wydaje się niewątpliwym, a może nawet i zasadniczym czynnikiem w kształtowaniu się materiału wyjściowego udział fiordinga, prymitywnego konia o typie tarpana, hodowanego dzisiaj w zachodniej i północno-zachodniej części Norwegii, jako rasy czystej. (Norwegia hoduje i posiada zasadniczo jedynie 2 rasy hodowane w ściśłej czystości krwi: gudbrandsdale i fiordingi).

Najbardziej przekonywującymi argumentami, które przemawiają za słusznością tezy o udziale fiordingów w tworzeniu gudbrandsdali, to cały szereg cech prymitywnych, które przetrwały do dziś w koniu gudbrandsdalskim i których obecność w inny sposób trudno sobie wyobrazić, mimo to, w sto dwudziestopięcio-letniej historii ujętej w ewidencji ksiąg

stadnych wzmianki na temat dopływu tej krwi nie znajdujemy. Charakterystyczne cechy prymitywne uwidaczniają się jeszcze dziś w często występującym, prymitywnym umaszczeniu wilczatym, bułanym, względnie myszszym (to ostatnie spotyka się tylko w Szwecji). Do innych cech konia prymitywnego należy zaliczyć długowieczność (25 lat nie jest rzadkością) wytrzymałość, doskonałe wykorzystanie paszy. Niektóre źródła podają, że w tworzeniu rasy gudbrandsdalskiej pewną rolę odegrały konie pochodzenia duńskiego (Frederiksborgskie), co ze względu na kompletną zależność gospodarczą i polityczną Norwegii od Danii do 1814 r., wydaje się być wysoce prawdopodobnym. Jak wyżej podałem, kolebką gudbrandsdala była dolina rzeki Gudbrandsdal, stamtąd ta znakomita rasa rozprzestrzeniła się na dalsze obszary Norwegii i na północną Szwecję, zachowując jednak swoją pierwotną nazwę.

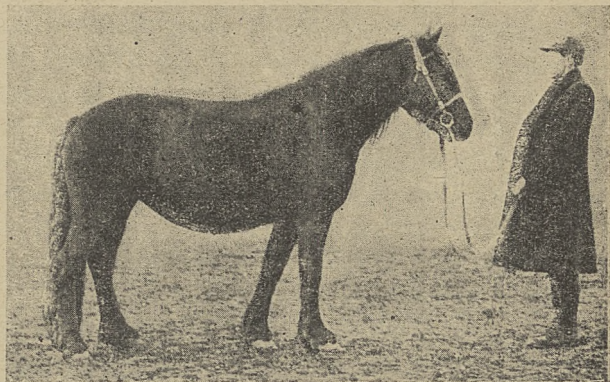
Dopiero po pierwszej wojnie światowej w Szwecji coraz częściej zastępuje się nazwę Gudbrandsdala nazwą konia północno-szwedzkiego (Nordsverska Rasse), mimo iż pochodzeniowo i eksterierowo koń ten prawie nie uległ żadnym zmianom. W Norwegii nazwa Gudbrandsdal jako określenie rasy przetrwała do roku 1942, w którym to roku hodowcy zażądali uogólnienia tej nazwy rasy, na nazwę »Döle«, opierając się na doskonałych rezultatach, jakie osiągnęły inne części-rejony hodowlane w Norwegii, bijąc na Wystawach Krajowych niejednokrotnie konie z Gudbrandsdalu.

Döle jest jedynie uogólnieniem nazwy Gudbrandsdala, gdyż tłumacząc nazwę tę na język polski »GUDBRANDSDAL HEST« brzmi po polsku KOŃ DOLINY GUDBRANDDA, a natomiast DÖLE HEST brzmi po polsku (Döle jest liczbą mnogą od Dal, co oznacza dolinę) KOŃ DOLIN.

Jako synonim wyżej podanych nazw, określających rasę gudbrandsdalską, należy wymienić również w Norwegii używaną nazwę dla tej rasy ÖSTLAND HEST. Praktycznie biorąc, dla Polski nie ma różnicy pomiędzy GUDBRANDSDALAMI, DÖLAMI czy PÓLNOCNO-SZWEDAMI, a ponieważ bardzo często przez określenie SZWED rozumieją nasi hodowcy i utożsamiają je z ardenem szwedzkim, dla względów praktycznych, a właściwie i historycznych, wydaje mi się celowym, by w Polsce określać sobie odmiany gudbrandsdala, jako rasę gudbrandsdalską

najwyżej z dodatkiem »GUDBRANDSDAL NORWESKI«, względnie »GUDBRANDSDAL SZWEDZKI«. Unikniemy w ten sposób stałych nieporozumień i niepotrzebnego różniczkowania materiału hodowlanego na odrębne grupy.

Aby zdać sobie sprawę z ogromu osiągnięć i pracy, jaką wkładali i wkładają Norwedzy w udoskonalenie rasy gudbrandsdalskiej, niech świadczy 89-ta z kolei oficjalna Wystawa



Znakomita norweska matka stadna rasy gudbrandsdal „Alma“, na którą wielokrotnie zimbredowany jest rodowód nabytego do Polski ogiera „Hedin“.

Krajowa ogierów, jaka się odbyła w roku bieżącym w Oslo. Na wystawie tej pokazano 94 ogiery, przeważnie 4- i 5-letnie, przedstawiające wysoką klasę hodowlaną, o pełnych rodowodach, nie mniej 14 udowodnionych pokoleń linii męskiej i 8 linii żeńskiej. Zważywszy, że Norwegia posiada około 4.000 klaczy licencjonowanych (zapisanych do ksiąg stadnych), gdyż jedynie klacz licencjonowana ma prawo figurować w księdze stadnej, i zważywszy, że na wystawę przychodzi materiał pretendujący do nagród, zresztą bardzo ogólnie rozdzielanych, i że cały szereg ogierów otrzymuje licencję poza wystawą, cyfra i jakość ogierów wystawionych musi nam naprawdę imponować. Do osiągnięcia takich rezultatów nie pomogą najkorzystniejsze warunki hodowlane, o ile nie zastosuje się metod naukowo hodowlanych, które to, łącznie z warunkami naturalnymi, mogą sprostać wymaganiom nowoczesnej hodowli. Jedną z ogólnie stosowanych od dawna metod hodowlanych w Norwegii, to bardzo silna selekcja, selekcja na eksterier, wartość hodowlaną i dzielność (na tę ostatnią cechę niestety ostatnio po wojnie zwracają nieco mniejszą uwagę).

W Norwegii prowadzi się licencję ogierów i klaczy. Do ksiąg stadnych ma prawo wejść jedynie materiał licencjonowany. Po raz

pierwszy licencjonuje się zwierzęta w wieku lat 4, wybitniejsze okazy zostają nagrodzone tzw. nagrodą indywidualną, jest to nagroda przyznana na podstawie eksterieru, ruchu i rodowodu. Ogierzy i klacze o ile wykażą się dobrym potomstwem przychodzą na wystawę po raz drugi na ocenę, gdzie mogą uzyskać nagrodę za potomstwo. Koń podwójnie nagrodzony przedstawia bardzo wielką wartość.

Norwegia dysponuje 12 torami wyścigowymi kłusaczymi, jednym w Oslo i 11 prowincjonalnymi. Tor stołeczny, wprawdzie bardzo pięknie urządzone, ma mniejsze znaczenie dla hodowli od torów prowincjonalnych, gdyż konie biegające w Oslo są z linii czysto biegających i dla szerokiej hodowli przynoszą minimalną korzyść. Natomiast tory prowincjonalne gromadzą niejednokrotnie konie biorące aktywny udział w szerokiej hodowli. W wyścigach często biorą udział ogierzy i klacze chłopskie, odbywa się to zwykle w okresie przedzimoowym, gdy chłopcy po 2—3-tygodniowym treningu, rozpoczętym po pracach wiosennych, biorą udział w wyścigach, uzyskując piękne czasy poniżej 2 min./km.

Następną metodą hodowlaną, stosowaną bardzo szeroko, która dała fantastyczne rezultaty, jest chów krewniaczy, dochodzący niejednokrotnie do kazirodztwa. W tym miejscu należy podkreślić, że pomimo szerokiego stosowania chowu w pokrewieństwie, imbredu są bardzo starannie dobierane i stosowane nie tylko na wybitne jednostki, ale i wśród wybitnych jednostek. Tylko naprawdę nie budzące zastrzeżeń jednostki łączy się w bliskim pokrewieństwie, imbredując na wybitnych przodków. W ten sposób Norwedzy zbliżają niewątpliwie fenotyp gudbrandsdali do ich genotypu. Podaję dla przykładu, że ogier GJESTAR 1185, którego Norwedzy uważają za modelowego ogiera *homozygotę* został zgładzony w 1940 roku, znajdujemy dziś już we wszystkich rodowodach żyjących ogierów licencjonowanych, których jest około 400, a niejednokrotnie, jak u zakupionego przez nas ogiera HEDINA — GJESTAR występuje w rodowodzie czterokrotnie.

GJESTAR był jednym z nielicznych ogierów nagrodzonych na wystawach podwójnie championatem za eksterier i championatem za potomstwo. Hodowla Norweska jest par excellence hodowlą postępową, pracuje najnowszymi metodami, starając się jednak zawsze jednocześnie zachować jak najnaturalniejsze warunki,

Zastosowano dwa okresy kopulacyjne, pierwszy od 1. IV. do 15. VI., kiedy pokrywa się klacz z ręki, ale jednocześnie akt jest przeprowadzony tak, by zachować wszelkie pozory stanówki na swobodzie. Ogier podprowadzany jest na długich lejcach, przeciągniętych przez kółka w założonym poprzęgu (aby się nie poplątały), akt kopulacyjny odbywa się przy najmniejszej ingerencji człowieka, o żadnym pętaniu klaczy, kierowaniu prącia, podtrzymywaniu, naogół nie ma mowy. Jednocześnie deprowadzona klacz — zwłaszcza do ogierów czołowych, jest badana przez lekarza weter. metodą rectalną, aby pokrycie odbyło się w momencie właściwym, i ogiera niepotrzebnie nie eksploatować.

Badanie mikroskopowe spermy u ogierów jest uważane za jeden z zasadniczych warunków, upoważniających używanie ogiera do rozplodu.

Od 15. VI. rozpoczyna się zwykle drugi okres kopulacyjny, ale tym razem na swobodzie w wysokich pastwiskach górskich. Ogier dostaje przydział około 50 klaczy w tej liczbie klacze, co do których nie ma 100% pewności, że zostały żrebne w okresie I-szym. Obszar jaki otrzymuje ogier tabunny do dyspozycji jest bardzo duży, od 1000 do 3000 ha. Wybrany tak w górach, by był w naturalny sposób odseparowany od innego tabunu klaczy czy młodzięży. W razie spotkania się dwóch tabunów wywiązuje się walka pomiędzy ogierami nierzadko kończąca się śmiercią jednego z rywali.

Klacz idą w góry z ogierem, często wysokożrebne lub z małymi żrebiętami. Tabun jest obserwowany (raczej teoretycznie, gdyż ze względu na obszar i ruch koni jest to niemożliwe dla koniucha, który ma obowiązek przynajmniej raz dziennie skontrolować tabun). Ciekawym objawem jest, że bliższe obserwacje nasuwają norweskim hippologom tezę, iż ogier znajdujący się na wolności wybiera sam klacze grzejące się we właściwej kolejności, w zależności od momentu jajeczkowania. W tym samym czasie w górach przebywają żrebięta w wieku od roku do 3 lat. Charakter gór norweskich (północnego gudbrandsdalu) jest skalisty, dziki i niedostępny tak, że wypadki nie należą do rzadkości. Jednakowoż młodzięż, która przetrwa szczęśliwie okresy pastwiskowe daje gwarancję rzetelnego zdrowia. Norweskie wypasy letnie można traktować w znacznej mierze jako środek naturalnej selekcji.

Najwyższym autorytetem hodowlanym w Norwegii jest Konsulent Państwowy, odpowiadający stanowiskiem naszemu Naczelnikowi Wydziału Hodowli Koni w Ministerstwie Rolnictwa i R. R., z tą różnicą, że tak gudbrandsdale jak fiordingi mają osobnych konsulentów, niezależnie od siebie.

Państwo prowadzi również księgi stadne. Księgi te prowadzone są z dużą dokładnością, osobno wpisuje się klacze, osobno ogiery. Jak już wyżej podałem, warunkiem wpisu do księgi stadnej jest co najmniej uzyskanie licencji. Koń wpisany uzyskuje swój numer, według którego zawsze można go odnaleźć w księgach stadnych. Każdy też koń jest dokładnie aczkolwiek w krótkich określeniach opisany eksterierowo. Konie, które uzyskały nagrody na wystawach, są umieszczane wraz z fotografią zawsze b. starannie wykonaną. W ten sposób prowadzone księgi w znacznej mierze wykluczają pomyłki hodowlane.

Księgi stadne umożliwiają przy doborze ogiera czołowego nie tylko analizę rodowodu i eksterieru, ale dają możność niejednokrotnie zobaczenia fotografii 6—7 pokoleń oraz dokładnego opisu eksterierowego przodków. Tak prowadzone księgi wyjaśniają niewątpliwie powodzenie chowu w pokrewieństwie, stosowanego na sposób detąd w hodowli koni nie spotykany. Przychówek od rodziców za-

mieszczonych w księgach stadnych i zgłaszany, umieszczany jest w specjalnych rejestrach-katalogach. W ten sposób, pomimo iż nie wpisuje się przychówku pod matkę, nie zginie on z kariery stadnej klaczy.

System prowadzenia ksiąg w Norwegii jest naprawdę systemem godnym naśladowania, zwłaszcza odpowiadałby on obecnym naszym potrzebom, gdy pracuje się tak różnym materiałem, często nieudowodnionym, przy tym jest to system o tyle oszczędny, że nie obciąża ksiąg stadnych zupełnie zbędnym i niepotrzebnym balastem wałachów i pokrak eksterierowych, które nigdy i nigdzie nie zajmą stanowiska w hodowli.

Hodowcy Norwescy zrzeszają się w regionalne Związki Hodowlane silnie współzawodniczące między sobą.

Wszystkie Związki Hodowlane zrzeszone są znowu w jednym Związku Głównym. Związki ściśle i nierozdzielnie współpracują z Konsulentem Państwowym. Najlepsze czołowe ogiery znajdują się w rękach państwa, zainteresowani hodowcy zgłaszają swoje klacze do pokrycia, a Konsulent Państwowy rozdziela klacze do odpowiednich ogierów, mając na uwadze względy rodowodowe i eksterierowe.

Pierwszeństwo posiadają klacze wyższej jakości. Reszta ogierów znajduje się w rękach

Og, HEDJN c. gniady b. o.

ur. 1944 r., hod. Per Hemstad Stange.

Zakupiony dla Polski — P. Z. Ch. K. — na Wystawie krajowej w Oslo 1948 r. za 15.000 koron.

ALFHILD II nagroda				BORGEN I nagroda			
Helma 13735		Alfar 1340		Nora 12672		Gjestar 1185 ○	
Staur-Etna 8222	Gjestar 1185 ○	Alfa 8075	Gjestar 1185 ○	Gerd 9598	Akre 1273	Alma 4772 □	Hallingkon- gen 1020
Steinhild 6765	Etnar 945	Alma 4772 □	Hallingkongen 1020 △	Hella 8418	Oystein 1160	Storbruna 1809	Bardo 3505
	Alma 4772 □	Brimin 825 △	Alma 4772 □	Erla 9317	Gjestar 1185 ○ □ △	Favner 772	Brimin 825 △*)

*) Po Dalebu, po Gimle, po Skiak Balder, po Dove, po Bork Hus Hengsten, po Güller, po Furbrigd, po Veikle Balder, po Segellad Hengsten, po Huse Bii Odin, po Odin xx (Partisan-Rachel) import z Anglii.

Imbtedy { △ Brimin (pięciokrotny) — Champion za exterieur i potomstwo.
○ Gjestar (pięciokrotny) — Champion za exterieur i potomstwo.
□ Alma (pięciokrotny) — Założycielka najbardziej cenionego rodu, Championat za potomstwo, II za exterieur.

Związków Hodowlanych. Hodowla norweska jest typowo chłopską, wyhodowane najcenniejsze ogiery, chłopi nie pozostawiają u siebie, lecz sprzedają Państwu, lub Związkowi Hodowlanemu. Godne uwagi jest bardzo staranne przygotowanie hodowlane, jakie otrzymują nie tylko urzędnicy pracujący w hodowli, ale wszyscy ci ludzie, którzy mają do czynienia z hodowlą. Tak na Akademii Weterynaryjnej, jak i w szkołach rolniczych wszelkiego typu, w dziale hodowli koni (jak zresztą we wszystkich działach hodowlanych) na przygotowanie hodowlane kładzie się ogromny nacisk.

W ten sposób zniknął już dawno w Norwegii typ koniarza »Hodowcy«, urodzonego z »Bożej łaski«, dawno przestała być hodowla

koni czarną magią, utopioną niejednokrotnie w bezmiarze dyletanstwa, a nawet i przesądów. Hodowla koni w Norwegii jest nauką, dostępną dla szerokich mas rolników i ogółu lekarzy weterynarii, nauką niewątpliwie powstałą z bardzo ścisłej współpracy tych obu zawodów.

Kończąc tych kilka spostrzeżeń o hodowli konia gudbrandsdalskiego w Norwegii wysunę niepokojące pytanie: Czy aby wystarczy dla kontynuowania hodowli jakiejś rasy importować tylko zwierzęta? Czas najwyższy importować również te metody hodowlane, które w tworzeniu rasy miały zasadnicze znaczenie i które muszą być stosowane przez nowoczesnego zootechnika!

A. Sosnowski

Dr WITOLD PRUSKI

Przegląd historyczny czasopiśmiennictwa hippologicznego Francji, Niemiec, Austrii, Polski i Z. S. R. R. 1823—1948

(Ciąg dalszy)

Polska

W Polsce czasopisma specjalne, poświęcone hodowli koni i sportom konnym, powstały o wiele później niż w wymienionych krajach europejskich. Początkowo sprawy hodowli koni i wyścigów omawiane były w pismach rolniczych i prasie codziennej, a wśród organów, które tym sprawom poświęcały więcej uwagi wymienić należy: »Roczniki Gospodarstwa Krajowego« Warszawa 1842—1862, »Gazeta Rolnicza« Warszawa 1861—1939, »Ziemianin« Poznań 1850—1914, »Rozprawy c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego« Lwów 1845—1866, »Rolnik« Lwów 1867—1939 itp.

W 1877 r. zaczął wydawać w Warszawie Józef Naimski czasopismo salonowe »Goniec Teatralny«. Miesięcznik ten poświęcony był życiu towarzyskiemu i teatrowi, lecz zawierał ponadto specjalny dział hodowli koni i wyścigów. Jest tam kilka cennych artykułów. W charakterze ilustracji redaktor używał zdjęć fotograficznych naklejanych na odnośne stronicie. Pismo przetrwało jednak bardzo krótko — zaledwie pół roku i zbankrutowało. Egzemplarze jego są dziś niezmiernie rzadkie, przed spaleniem Warszawy w 1944 r. posiadały je biblioteki: Uniwersytecka, Publiczna na Koszykowej i ordynacji Krasińskich.

Następnym pismem, które poświęcało

więcej uwagi hodowli koni był »Hodowca«, redagowany przez znanego działacza rolniczego lekarza weterynaryjnego Henryka Kotłubaję. Pismo to wychodziło w Warszawie począwszy od 1884 r. i zajmowało się hodowlą wszelkiego rodzaju zwierząt domowych. Po kilku latach, a mianowicie w 1887 r., przekształcone zostało na ogólnorołnicze i otrzymało tytuł »Rolnik i Hodowca«. Cieszyło się szczególnym wzięciem na Białej Rusi i Litwie i redagowane było ze szczególnym uwzględnieniem tamtych okolic. Artykułów i wiadomości o koniach było więcej w pierwszych latach istnienia pisma, później przekształcało się ono coraz bardziej w organ rolniczy i sprawy hodowli zeszły na dalszy plan. Pisywał tam dużo Stanisław Wotowski, z nim założył własny organ, poświęcony specjalnie hodowli koni.

»Rolnik i Hodowca« przetrwał do wojny europejskiej i oddał rolnictwu krajowemu niewątpliwe usługi.

W 1888 r. w miesiącu listopadzie ukazał się w Warszawie nowy miesięcznik pt. »Sport«, redagowany przez Michała Romiszowskiego. Miał on za zadanie omawianie spraw wszelkiego odłamu sportów, a uwzględniał także życie towarzyskie, a nawet heraldykę. Hodowla koni i wyścigi zajmowały w nim jednak naczelną pozycję. Pismo wal-

czyło wciąż z trudnościami materialnymi, ukazywało się z częstymi i nieregularnymi przerwami, a zresztą prowadzone było słabo i nie godniejszego uwagi nie zawierało. Jak się zdaje upadło ostatecznie w 1891 r.

Rok 1891 był przełomowym w historii naszego periodycznego piśmiennictwa hippologicznego, bowiem dnia 15. IV. tegoż roku powstał pierwszy w Polsce specjalny organ, poświęcony sprawom hodowli koni i sportom konnym i odtąd, za wyjątkiem dwóch przerw, wywołanych pierwszą i drugą wojną światową, mamy stale ukazujące się pisma fachowe z tego zakresu.

Czasopismem tym był dwutygodnik »Jeździec i Myśliwy«, wydawany przez znanego

sportsmena i działacza na polu hodowli koni Stanisława Wotowskiego.

»Jeździec i Myśliwy« przetrwał bez żadnych przerw aż do okupacji Warszawy przez Niemców w lecie 1915 r., czyli ukazywał się w ciągu 25 lat. Redagował go stale Stanisław Wotowski.

Pismo prowadzone było umiejętnie, zawiera wiele ciekawych i cennych artykułów, a dla historii naszej hodowli i wyścigów stanowi nieocenione wprost źródło. Najwięcej uwagi poświęcał redaktor hodowli koni pełnej krwi i wyścigom, lecz nie mniej i inne działy były omawiane szeroko. Znajdujemy dużo artykułów o stanie hodowli użytkowej w terenie, jej potrzebach i sposobie podniesienia.

(C. d. n.).

Dr W. Pruski

KRONIKA

S. p. Michał Jankowski. Dnia 18 lipca br. zmarł w szpitalu w Sierakowie były Inspektor hodowli koni Wołyńskiej Izby Rolniczej ś. p. Michał Jankowski. Zmarły pochodził z Małopolski, urodził się 10 czerwca 1886 r. w Kupczyńcach w powiecie tarnopolskim. Rodzice wczesnie go odumarli i wychowaniem sieroty zajęła się wuj Michał Torosiewicz, człowiek zacny i wykształcony. Po ukończeniu gimnazium we Lwowie odbył ś. p. Michał Jankowski studia rolnicze w Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu. Interesowała Go szczególnie hodowla zwierząt i specjalizował się w niej u prof. Adametza. Po ukończeniu rolnictwa odbył kilka podróży naukowych do Niemiec i Szwajcarii, gdzie studiował hodowlę simmentalską. Praktykę rolniczą odbywał u swego wuja Bodzińskiego w Atyniowicach koło Podhajec, a następnie wziął ten majątek w dzierżawę. Praktykował też u stryja Władysława Jankowskiego, znanego hodowcy bydła i koni.

Pierwsza wojna światowa zastała Go w Atyniowicach. Gdy wchodziły wojska carskie, przyglądał się ich posuwaniu przez lornetkę i został za to aresztowany i posądzony o szpiegostwo. Skończyło się na zesłaniu do Syberii, gdzie przebył do 1918 r. W dobie walk o niepodległość służył w kawalerii.

Po ukończeniu wojny administrował gospodarstwem rolnym Horbków w pow. sokalskim. Zaprowadził tu niewielką hodowlę bydła i koni. W 1927 r. był wysyłany przez Tow. Gospodarskie Lwowskie do Szwajcarii po zakup bydła zarodowego. Niewielkie gospodarstwo Horbków nie dawało mu pełni zadowolenia i wyżyca się w pracy, toteż brał czynny udział w życiu społeczno-hodowlanym. Z uszczerbkiem dla majątku hodował konie remontowe i materiał zarodowy, a Stada Państwowe nabyły od Niego doskonałego ogiera Dakkar 1927 (465 Dahoman XVI—13 — Biba II), po którym było w stadach państwowych kilka ogierów, jak: Dahoman-Dakkar, Ogar, Oczeret i Madziar. Ś. p. Jankowski specjalnie gustował w krwi Dahomanów, a szczególnie wysoko cenił Dahomana XVI, którego synów i wnuków mieliśmy w Polsce całą plejadę.

Kłęski żywiołowe i niepowodzenia gospodarcze skłoniły M. Jankowskiego do wydzierżawienia Horbkowa, a poświęcenia się całkowicie pracy hodowlanej. W roku 1935 przyjął zaproponowane Mu stanowisko inspektora w Wołyńskim Związku Hodowców Koni. Odtąd poświęcił się całkowicie tej pracy i położył na tym polu duże zasługi. Hodowla na Wołyniu rozwijała się przed wojną wspaniale, a niemałą zasługą w tym były starania ś. p. Jankowskiego.

Wojna 1939 r. zastała Go na Wołyniu. Pomimo możliwości wyjazdu i urzędzenia się w tzw. G. G. względnie wygodnie, pozostał na Wołyniu i z całym zapałem ratował ocalałe resztki hodowli. Na wiosnę 1940 r. w oparciu o władze radzieckie zorganizował 2 stadniny państwowe w Ołyce i Młynowie oraz stado ogierów w Derażnem. Na zlecenie władz radzieckich wydelegowany został na Kaukaz do stadniny państwowej Tiersk, gdzie znajdowały się Janowskie araby i część Kozienickich folblutów. Tu w ciągu 3 tygodni opracował projekt prowadzenia stada, plan kopulacyjny na kilka lat naprzód i po wykonaniu tych prac powrócił do Łucka.

Po zajęciu Wołynia przez Niemców M. Jankowski znów staje do pracy na niwie hodowlanej i ratuje resztki ocalałych koni. Pomimo bardzo złego stanu zdrowia i kompletnego załamania psychicznego po rozłączeniu z rodziną organizuje 2 stadniny w Młynowie i Ołyce, gromadząc w nich cenne klacze z różnych stadnin prywatnych, oraz resztek Janowa. Poza tym zmontował jedyną w swoim rodzaju stadninę prymitywnego konika polskiego w Derażnem. Stadnina ta składała się z 56 klaczy i 2 ogierów starannie wybranych z całego Wołynia, Podola, Polesia i częściowo Ukrainy. W owym czasie ś. p. Michał Jankowski spędzał dnie i noce w samochodzie lub na wozie, penetrując teren i gromadząc w stadninach wszystko, co było najcenniejszego na Wołyniu.

W początkach 1944 r. po śmierci Stanisława Pohos-

kiego, Michał Jankowski wyznaczony został do Janowa Podlaskiego z jednoczesnym pozostawieniem Mu patronatu nad stadninami Wołyńskimi. W Janowie przebył aż do wywiezienia stadniny do Niemiec. Pomimo bardzo złego stanu zdrowia i niepewnego losu, jaki czekał Polaków wywożonych do Niemiec, nie chciał opuścić stada i udał się wraz z nim na tułaczkę. W niezwykle ciężkich warunkach przebył ewakuację i podróż przez Niemcy, co ostatecznie podkopało jego zdrowie. Po upadku Niemiec nie był już zdolny do pracy nawet najlżejszej. Ulokowano Go w szpitalu w górach Harcu. Gdy stadniny polskie powróciły z Niemiec do Polski przyjechał z nimi również i Jankowski, pracować jednak nie mógł i był ulokowany w szpitalu w Sierakowie. Dogorywał tam czas dłuższy, aż wreszcie w lipcu zmarł.

Michał Jankowski był obdarzony przez naturę talentem hodowlanym i wielkim wyczuciem do koni wysokiej klasy hodowlanej. Wielką szkodą dla polskiej hodowli było to, że wszedł do pracy hodowlanej stosunkowo późno, i że nie rozpoczął służby w stadninach państwowych od wczesnej młodości. Wówczas talent Jego zajaśniałby o wiele wcześniej i mógłby zdziałać o wiele więcej. Jako człowiek był niezmiernie prawego charakteru i łagodnego, miłego usposobienia. W dobie okupacji zachowywał się z wielką godnością i taktem. Odchodząc pozostawił po sobie pamięć utalentowanego i rutynowanego fachowca oraz człowieka wielkiego charakteru i serca.

Cześć Jego pamięci!

W. P.

Szwajcaria. — Ernst Jenni. — ROZBUDOWA i ROZWOJ HODOWLI SZWAJCARSKIEGO KONIA POŁKRWI. (Aufbau und Entwicklung der Zucht des Schweizer Halbblutpferdes).

Praca dyplomowa, wydana przez Federalną Politechnikę w Zurychu. Poza hodowlą rasy Jura (Franche-Montagnes) zbliżonej do „mało-typowego“ ardena, chowany jest w niektórych kantonach Szwajcarii koń typu lżejszego. Autor nazywa go koniem półkrwi, przestrzegając się na wstępie, że jest to nomenklatura naukowo nieuzasadniona i że używa się ją tylko przez wzgląd na praktycznych hodowców przyzwyczajonych do tej w literaturze używanej nazwy.

Monografia tego rodzinnego konia „półkrwi“ obejmuje część historyczną i doświadczalną.

Dawny koń szwajcarski był zwierzęciem wszechstronnie użytkowym. W 1864 r. zwolano pierwszą federalną komisję hodowli koni, wntczas rozpoczął się nowy okres w tym dziale rolnictwa.

W latach 1868—1872 importowano z Anglii 27 ogierów i 70 klaczy półkrwi, które nie zadowolili hodowców, a w latach 1877—1898 z Francji 204 ogiery anglonormandy, które dały wyniki dodatnie.

1890—1893 zakupiono 7 ogierów pełnej krwi angielskiej, od roku 1896—1910 importowano dalsze anglonormandy (17), hakneje (17), norfolkbretony (15), w 1911 r. zakupiono pierwsze holsztyny (z późniejszymi importami 23).

Autor miał trudne zadanie, aby zbadać i ocenić tę mozaikę hodowlaną, do której jeszcze dochodzi kilka ogierów sprowadzonych z Württembergii — pochodnych anglonormanda, które dały tak jak konie tej rasy, zakupione we Francji, dobre rezultaty.

Mieszanie krwi powstała przez import rozmaitych ras odzwierciedla podane przez autora globalne po-

chodzenie ośmiu krajowych ogierów, które posiadają: 39,2% anglonormanda, 20,0% württemberg, 9,4% hakneja, 4,2% folbluta, 2,5% holsztyna i 16,2% nie-wiadomego pochodzenia.

Badając rodowody 208 klaczy sprawdzono, że mają one 28,2% anglonormanda, 17,9% holsztyna, 7,8% württemberg, 7,1% hakneja, 1,4% folbluta, 1,4% norfolkbretona, 24,3% innej krwi nieudowodnionej.

Trzeba mieć cierpliwość i „staminę“ szwajcarskiego hodowcy, aby wybrnąć z tego chaosu i drogą selekcji dojść do typu potężnego „półkrewka“, tak jak tego wymaga cel hodowlany władz federalnych.

Autor podaje jasno, do czego należy dążyć: „Cel hodowli musi w przyszłości dostosowywać się w pierwszym rzędzie do potrzeb rolnictwa. Musi to być koń zdrowy, wytrzymały, silnie zbudowany, głęboki, o dobrych chodach, koń półkrwi, średniego kalibru, z wesołym temperamentem i dobrym charakterem, nadający się w pierwszym rzędzie do pracy w rolnictwie“. A więc cel hodowlany identyczny jak w Polsce!

Autor ustala przeciętne wymiary tego pożądanego typu hodowlanego, np. wysokość 156 cm, obwód klatki piersiowej 186 cm, nadpęcie 21 cm. Waga około 550 kg.

Metoda badań i doświadczeń zastosowana przez p. Jenni obejmowała biologiczną analizę pogłowia pod kątem indywidualnego pochodzenia, jako podstawy genotypu, pokrój i rezultaty hodowlane. Poza tym wzięto pod uwagę warunki w ośrodkach hodowlanych pod względem wychowu i żywienia.

Naukowe wyzyskanie badanego materiału przeprowadzono na podstawie ustalonych metod i formułek, przy czym autor kierował się wskazówkami zawartymi w pracach szeregu wybitnych zootechników i biologów.

Książka ta, która jest wynikiem niezmordowanej pracy wybitnego fachowca, zawiera na 180 stronach kilkadziesiąt tabel, wykresów i tablic genealogicznych. Staranna forma podnosi wartość cennego elaboratu, którego wydanie uskutecznił Instytut Hodowlany Federalnej Politechniki w Zurychu. A. D.

Anglia. — The Racing Calendar podał wiadomość przejętą i komentowaną przez czasopisma brytyjskie, że wydawcy „General Stud Book“ Messrs Weatherby poruszyli sprawę zmiany warunków przyjęcia do tej księgi.

Dotychczas nieodzownym było, aby koń w swoim rodowodzie wykazywał wyłącznie przodków zapisanych do General Stud Book. Ponieważ niektóre folbluty importowane przed 1793 rokiem do USA nie zostały wówczas zgłoszone, rody ich nie są wciągnięte do G. S. B.

W Polsce również konie posiadające domieszkę krwi, nieuznawanej dotychczas w Anglii, zapisywane i prowadzone były w dziale wysokiej półkrwi.

Propozycja wydawców brytyjskiej księgi idzie w kierunku dopuszczenia niektórych rodów amerykańskich, które często górują nad uznanymi folblutami, tak aby można je wyzyskać dla brytyjskiej hodowli.

Jockey Club na wniosek komisarzy przekazał tę sprawę specjalnej komisji, która porozumiewa się ze związkami właścicieli koni wyścigowych. Jednocześnie wydawcy G. S. B. mają opracować konkretne propozycje, w jakim kierunku należało by rozszerzyć istniejące przepisy. A. D.